Nr. 116. Lwów — Piątek dnia 20 Maja. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie: bez dostawy — Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie „ 9 „ —
Na Prowincyi: z przesyłką pocztową — Miesięcznie zł 1·10, Dwumies. „ 2·10, Kwartalnie „ 3·—, Rocznie „ 12·—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
[illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą [illegible] się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Bernarda | Joanna Boh. — Jutro: św. Heleny król. | Izaji Pr.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 21 — Zachód „ 7 „ 33
Długość dnia 15 g. 12 m — Przybyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 maja

Grecya przebyła bardzo niebezpieczną gorączkę; na kartę było tam postawione istnienie monarchii, a co najmniej panowanie króla Jerzego I. Gwałtowna i w wielu miejscowościach krwawa walka wyborcza się odbywała tam w granicach zwyczajnych w państwach konstytucyjnych, opozycya nie walczyła z rządem, ani z jego stronnictwem, gabinet Konstantopulosa całkiem stał na uboczu, [illegible] przez nikogo i sam niepracujący dla siebie. Dwa stronnictwa krajowe, już historyczne, bo istnieją po lat kilkadziesiąt, starły się ze sobą nie na życie, ale na śmierć. Jedno miało na swym sztandarze nazwisko Delyannisa, drugie — Trikupisa, a znaczy to w Grecyi tyle, co [illegible], albo porządek. [illegible] ministeryalną, ale o króla. Był już tam raz taki sam wypadek i wówczas ci, którzy się dziś nazywają delyannistami, zrzucili z tronu króla Ottona I, pochodzącego z niemieckiej dynastyi. Teraz chcieli oni to samo uczynić z monarchą z domu duńskiego. Król Jerzy podniósł rzuconą mu rękawicę i zwyciężył. Takie jest znaczenie tych wyborów.

Kto zna tromtadratów lwowskich z przed dwudziestu lat, kto pamięta tych krzykaczy, [illegible] spiskowania przeciw wszystkim, w handelkach, nocnych kawiarniach, w upijaniu się i czernieniu bliźnich, a wszystko z patryotyzmu, który dla nich był źródłem dochodu i w końcu otrzymał szyderską a trafną nazwę patryotnictwa: kto zna i pamięta te już nieistniejące typy, które były świerzbiącą wysypką na społecznem ciele, ten od razu ma gotową postać Delyannisa.

Warchoł, nieuk, krzykacz i zarozumialec, trybun i bożek wszelkiej hołoty, rozrzutnik grosza publicznego i zawsze intrygant najgorszego gatunku, pokrywający swą brzydką twarz maską gorącego patryoty — oto jego sylwetka. Nieraz dorywał się on do władzy i zawsze zakłócał wszystkie stosunki, [illegible] krzyczał, że zwyciężyła go zdrada. Tak było w roku 1887. Wówczas, stojąc u steru, zaczął on Kreteńczyków zachęcać do powstania, potem zbroić się z ogromnym pośpiechem, a gdy dyplomacya europejska zapytała, co to znaczy, odrzekł, że postawa Bułgaryi budzi w nim niepokój. Wnet potem wystawił armię na granicy tureckiej, [illegible] wystosowała notę, a on odrzucił ją impertynencko, [illegible] większą od własnej siły. Tłumom greckim bardzo się to podobało, miały one go za bohatera, ale on Grecyę [illegible] wszystkich mocarstw kosztem blokady portów, za czem poszło zubożenie kraju [illegible]. Upadł Delyannis, rzucając na króla, że był w spisku z Europą przeciw Grecyi, i przez dwa następne lata, kiedy spokojnie rządził Trikupis, on podkopywał jego dół [illegible]. Jakoż, w r. 1890 wybory znów dały większość Delyannisowi; był on u steru i już tym razem postanowił prosto dążyć do rewolucyi. [illegible] Równocześnie zaczął obsadzać wszystkie stanowiska cywilne i nawet wojskowe swoimi ludźmi, którzy na znak dany przez niego mieli [illegible] dokonać przewrotu. [illegible] pieniądze czerpał Delyannis ze skarbu, w skutek czego kredyt grecki zaczął w Europie upadać. Upadał jeszcze i dla tego, że wszyscy czuli, jak coraz bardziej niepewną staje się przyszłość Grecyi. I tak trwało to do [illegible].

Nareszcie król postanowił spróbować, kto z nich jeszcze silniejszy: on, czy Delyannis? Minister przygotowywał zamach na króla, — król zrobił zamach na ministra: posłał do niego sekretarza swego z rozkazem, aby się podał do dymisyi, a jednocześnie postawił pod broń gwardyę pałacową. Wezwał i garnizon ateński, ale dowódzcy jego zwlekali, żądali rozkazu ministeryalnego. Parlament stanął po stronie Delyannisa, tłumy uliczne dzień i noc wyprawiały mu owacye, wykrzykiwały na króla. Minęła doba bardzo ciężka, ale z prowincyi nadbiegło kilka szwadronów oddanych królowi i wtedy krzycząca hołota ustąpiła. Ale terroryzm ulicy był jeszcze tak silny, że lepsza, spokojniejsza, pracowita część narodu nie śmiała się odezwać. Trikupis nie odważył się stanąć u steru, więc stanął sam król mianowawszy tylko jako swego zastępcę Konstantopulosa. A trwoga przed spiskiem delyannistów była jeszcze tak wielka w narodzie, że Konstantynopulos zdołał zgromadzić około siebie tylko trzydziestu deputowanych — wszyscy inni w liczbie 280 albo jawnie stali przy Delyannisie, ale się pochowali.

Rozwiązano parlament, powołano naród do nowych wyborów. Rzecz tedy jasna, że obywatele mieli rozstrzygnąć: król albo Delyannis, lubo na sztandarach było: Trikupis albo Delyannis.

Wybory tak wypadły, że Trikupis ma stronnictwo ze stu sześćdziesięciu deputowanych, a Delyannis tylko z dwudziestu ośmiu. Oprócz tego jest około trzydziestu nijakich.

Więc król zwyciężył i może spokojnie pojechać na odpoczynek do rodziców swoich, obchodzących właśnie pięćdziesiątą rocznicę małżeńskiego pożycia. Rezultat wyborów dowodzi wyraźnie, że za Delyannisem stoją tylko niewyborcy, tłumy uliczne, wszelka zbieranina nieobywatelska, która jednak czasami wywiera taki nacisk na opinię publiczną, że z urny wychodziły nieraz większości delyannisowskie. Właśnie te tłumy ateńskie już po wyborach tak fatalnych dla Delyannisa, wyprawiły mu owacyę, a on z balkonu prawił im, że trzeba koniecznie skrępować władzę monarszą i zaprowadzić odpowiedzialność króla przed parlamentem. Za ten dziki pomysł tłumy biły mu brawo.

Ale to już nie zaszkodzi Grecyi. Po wyborach papiery jej odrazu poszły w cenę, bo się obudziło zaufanie do stosunków. Jak z rzeczy wypada, Konstantopulos chciał od razu złożyć władzę w ręce Trikupisa, więc podał się do dymisyi, ale na życzenie Trikupisa król odłożył zmianę gabinetu do swego powrotu z Danii.

Na pocieszenie serca zaczynają teraz w Berlinie wierzyć, że car przyjedzie z wizytą, wracając z Danii do Petersburga. Będzie to bardzo nieprędko, więc marzyć można do woli. Tymczasem berlińczycy muszą się zadowolnić illuminacyą na cześć królowej holenderskiej która przyjedzie do nich 30 bm., a potem różnemi uroczystościami z powodu wizyty włoskiej pary królewskiej, która przybycie swe zapowiedziała na 6 czerwca.

W Berlinie powstała nagle pogłoska, że cesarz chce się pogodzić z Bismarkiem, albowiem tego stanowczo się domagają bardzo wpływowe osobistości, a niektórzy ministrowie uważają to wprost za niezbędne. Mówiono tedy, że cesarz, odbywając teraz podróż po miastach pomorskich, zatrzymuje się chętnie u przyjaciół Bismarka i u nich szuka pośrednictwa; dalej, że Herbertowi Bismarkowi, który się żeni, posłał list z nadzwyczaj serdecznemi życzeniami; wreszcie, że staremu księciu zrobił propozycyę, iż syna jego mianuje ambasadorem, byle stary się udobruchał i nie skąpił swoich światłych rad.

Na te wszystkie pogłoski nastąpiła krótka półurzędowa notatka, że w kompetentnych sferach nic nie wiadomo o tem, iż pomoc starego kanclerza jest komukolwiek potrzebna. Ledwo to się stało, *Hamb. Nachr.* gburowato się odezwała, że Herbert Bismark nie mógłby w żadnym razie wstąpić do służby państwowej przy takim rządzie, jak pana Capriviego, a na dowód, że cesarz nie pisał żadnych serdeczności narzeczonemu hrabianki Hoyosówny, *Hamb. Nachr.* podaje ten list. Ist tnie jest on suchy, ściśle urzędowy. Sądzimy, że ten wypadek jeszcze bardziej oddalił cesarza od friedrichsruheńskiego pustelnika.

Stowarzyszenia robotnicze w Anglii postanowiły agitować podczas najbliższych wyborów do parlamentu za tem stronnictwem, które się oświadczy za ośmiogodzinnym dniem pracy. Osobna deputacya zakomunikowała to postanowienie lordowi Salisbury'emu, który odrzekł, że jego stronnictwo (konserwatywne) nie może takim kosztem zdobywać głosów robotniczych, a to z dwóch bardzo ważnych względów, bo najpierw dla tego, że nie wolno nikogo krępować państwowym przepisem, ile godzin on może pracować, a następnie, że gdyby taki przepis był, to fabrykanci w ciągu lat kilku przenieśliby się do krajów, w których takiego przepisu nie ma. W rezultacie upadłby przemysł angielski, państwo zubożałoby i wszyscy robotnicy nie mieliby roboty. — Otrzymawszy taką odmowę, deputacya udała się do Gladstone'a, który uznał, że władza państwowa nie powinna mięszać się do tej sprawy. „Każdemu wolno pracować — rzekł on — tyle godzin i tak, jak mu się podoba. Ludzie jednego przekonania i jednych wymagań mogą się łączyć dla osiągnięcia swych celów wspólnemi siłami. Jeśli wszyscy robotnicy są za ośmiogodzinnym dniem pracy, to po cóż jakikolwiek przepis? Nie pracujcie dłużej — oto i wszystko! A skoro się domagacie ustawy, to przez to samo mówicie, że są między wami bardzo liczni, którzy się nie zgadzają na takie ograniczenie wolności zarobkowania. Uczynić zadość wam, to skrzywdzić tamtych. Państwo uznało prawo stowarzyszania się dla wspólnej obrony interesów; ono może jeszcze nie przyjmować emigrantów — i to jest wszystko, co mu wolno uczynić."

Więc wodzowie obu głównych a wrogich sobie stronnictw odrzucili ofertę robotników. Konserwatyści przyklasnęli Salisbury'emu, z uznaniem podnieśli opinię Gladstone'a i wszyscy zgodzili się odrzucać żądanie ustawy o ośmiogodzinnym dniu pracy, choćby w skutek tego znaleźli się po wyborach w mniejszości. Natomiast znaczna część liberałów oderwała się od Gladstone'a i przez usta wodza swego Roseberry'ego oświadczyła w Edyaburgu, że jeśli zdobędzie większość w nowym parlamencie, to pod rozpiętemi żaglami wypłynie na morze reform w duchu żądań stowarzyszeń robotniczych.

To rozbicie się liberałów na dwa obozy bardzo skomplikuje agitacyę wyborczą, która już się zaczęła, bo wnosząc z różnych znaków, przypuszczają w Anglii, że parlament będzie rozwiązany w czerwcu.

Korespondencye.

Wiedeń 16 maja.

(·/·) Wiedeń przedstawia obecnie obraz wielkiej, prawdziwej stolicy, jaką zawsze być może i powinien. W parlamencie rozstrzygają się sprawy doniosłości pierwszorzędnej: reforma podatków i regulacya waluty. Sprawy te, a zwłaszcza druga, obchodzą nietylko całe państwo, ale i całą Europę. Rok bieżący jest przeto rokiem wybitnego historycznego znaczenia, datą naprawy systemu podatkowego i unormowania monety w stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych, a gdy dodamy do tego załatwione w tym roku traktaty handlowe, to nie będziemy się dziwili, że rok ten zostanie pamiętnym w dziejach Austryi. W ogóle rzadko się zdarza w historyi, żeby rządowi i parlamentowi przypadło zadanie załatwienia naraz, równocześnie, tylu spraw nieskończenie ważnych. Leży to w naturze rzeczy, że wobec takiego programu pracy milkną same przez się i cofają się w głąb partyjne rozterki, które muszą się wydawać drobnemi i nie na czasie wtedy, gdy idzie o całą przyszłość ekonomiczną państwa i każdego jego obywatela. Sprawa walutowa ma być w tej sesyi załatwiona, gdyż odroczenie jej jest niemożebnem. Parlament znalazł się poniekąd w położeniu przymusowem, które się zawsze powtarza, ilekroć przychodzi na stół sprawa wspólna, mająca być w jednakowy sposób załatwiona w Wiedniu i w Peszcie. Jeżeli się jednak rozważy w jaki sposób przychodzą do skutku projekta do takich ustaw, to trzeba przyznać, że położenie przymusowe nie ma w sobie nic uwłaczającego dla swobody parlamentu. Oba rządy obradują długo i szczegółowo z współudziałem ludzi nauki i wyciągają z obrad jako ich rdzeń takie projekta, które mają za sobą większość. Wynika stąd, że także w parlamentach z góry jest dla tych projektów większość zapewniona; innemi słowy, że gdyby nawet zgoła nie było położenia przymusowego, to przecież większość posłów oświadczyłaby się za temi projektami, które nie są z góry przez rząd narzucane, lecz wydobyte z obrad najlepszych głów i najpierwszych obywateli. Gdyby oba rządy nie przygotowały w ten sposób swych projektów, to nic byłoby bezwarunkowo żadnego sposobu, żeby oba parlamenty mogły dójść do porozumienia z sobą, nie byłoby zgoła sposobu uchwalania ustaw jednobrzmiących, i w konsekwencyi nie byłoby sposobu utrzymania jedności w dualistycznem państwie. Bądź co bądź zatem rzecz tak stoi, że ustawy wspólne nie mogą być zmienione, lecz albo przyjęte, albo odrzucone.

Natura państwa tego wymaga.

Mając to na pamięci, nie można przykładać wielkiej wagi do skłonności opozycyjnych, które się w każdym niemal klubie objawiają. Z drugiej strony opozycya i w ogóle obrady mają swoje znaczenie, gdyż równie ważnem jak sama ustawa jest jej wykonanie. W tej zaś mierze mogą oba parlamenty wywierać na rządy pożądany wpływ, uchwalać rezolucye i życzenia. Nadto dla ludności całej jest to pożądanem, żeby przez obrady, przez krytykę, komentarze, interpelacye, rezolucye i życzenia mogła ona się zapoznać z doniosłością sprawy. Jakkolwiek przeto nikt nie przypuszcza, żeby ustawy o regulacyi waluty mogły być nieprzyjęte, przecież wszystkie kluby zbroją się do debaty i wyszlą zapewne najdzielniejsze siły do komisyi. Tak samo też postępuje K o ł o p o l s k i e, a tylko pragnąć wypada, żeby przy wyborze członków kierowano się jedynie rzeczowemi względami. Ambicye prywatne są wprawdzie w takich razach usprawiedliwione, ale tylko wtedy godziwe, jeżeli idą w parze z zawodową znajomością przedmiotu i z ochotą do pracy. Niestety, nie zawsze to ma miejsce, dlatego też K o ł o w niejednej sprawie nie zajmuje tak wybitnego stanowiska, jakieby zajmować powinno.

Trzy kluby Izby panów zgromadziły się w sobotę, żeby naprzód wybrać poufnie komisyę i referentów i polecić im studyowanie sprawy równocześnie z obradami Izby posłów, tak, ażeby zaraz po uchwałach tej Izby mógł być referat dla Izby panów wygotowany.

W sprawie produkcyj polskich na wystawie powstała nowa a wielka trudność. Bracia Reszkowie żądają przełożenia terminu z pierwszych dni września na połowę sierpnia. Komitet nadzwyczajnie zakłopotany, nie wiadomo co się stanie. Termin wrześniowy jest ułożony z komisyą wystawy, inne dni zajęte.

Regulacya waluty.

II.

Rząd wniósł sześć projektów ustaw odnoszących się do waluty.

Pierwszy z nich postanawia w artykule 1-ym, że w miejsce dzisiejszej waluty austryackiej nastaje waluta złota, której jednostką rachunkową będzie korona, podzielona na 100 groszy. Monety złote wybijane będą po 20 i 10 koron.

Z jednego kilograma czystego złota wybijanych będzie 164 dwudziestokoronówek albo 328 dziesięciokoronówek, a z kilograma złota razem z przymieszką (t. z. Münzgold) 147·6 dwudziesto albo 295·2 dziesięciokoronówek. — Dwudziestokoronówka ważyć będzie 6 775 grama, a czystego złota zawierać będzie 6 097 grama, dziesięciokoronówka ważyć będzie połowę. Monety te wyglądać będą jak następuje: Na stronie przedniej znajdować się będzie popiersie Cesarza i napis: Franciscus Josephus I. D G. Imperator et Rex, na stronie odwrotnej zaś orzeł cesarski, napis dokoła, wyrażający wartość pieniądza t. j. 10 lub 20 koron i rok wybicia. Obwód monety dokoła otoczony będzie wązkim paskiem. Wewnątrz tego paska znajdować się będzie wieniec perełkowy, jaki widzimy na dzisiejszych grajcarach. Krawędź monet będzie gładką. Na krawędzi dwudziestokoronówki wyryty będzie napis „Viribus unitis", na krawędzi dziesięciokoronówki nie będzie tego napisu, tylko ozdobne wyżłobienie. Średnica dwudziestokoronówki wynosić będzie 21 a dziesięciokoronówki 19 milimetrów.

Urząd menniczy ma uważać na to, aby waga tych monet i ich zawartość złota była jak najdokładniejsza. Ponieważ jednak absolutna dokładność nie zawsze jest możliwa, przeto zezwala się na zboczenia (in plus albo in minus) które jednak nie mogą pod żadnym warunkiem wynosić więcej jak $^{2}/_{1000}$ wagi monety a $^{1}/_{1000}$ zawartości czystego złota. Monety złote, jak wiadomo, ścierają się przez użycie i tracą na wadze, owóż w projekcie rządowym postanowiono do jakiej granicy starte monety złote mogą jeszcze pozostać w obiegu. — Granica ta nazywa się „Passirgewicht". — Monety, które przez starcie, powstałe skutkiem używania, utracą więcej aniżeli $^{5}/_{1000}$ części swej wagi normalnej, nie mogą już pozostać w obiegu, lecz muszą przez państwo być wycofane i przetopione. Jeżeli zaś monety stracą na wadze nie przez używanie, lecz w inny jaki sposób, n. p. przez obcięcie, wówczas państwo musi je także wycofać z obiegu i przetopić, z tą wszakże różnicą, że w pierwszym wypadku zapłaci państwo pełną wartość obiegową, a w drugim wypadku tylko tyle, ile wartości przedstawia złoto zawarte w takiej obciętej monecie.

Wybijanie monet złotych odbywać się będzie na rachunek państwa, w chwilach jednak, w których urząd menniczy nie będzie zajęty dla państwa, będzie mógł wybijać monety złote także na rachunek prywatny za opłatą należytości, która wynosić może za wybijanie 20-koronówek najwyżej 0·3, a za wybijanie 10-koronówek 0·5 procentu wartości wybitych pieniędzy. Dukaty będą nadal wybijane jako moneta handlowa. Dzisiejsze monety srebrne, a mianowicie sztuki po 2 guldeny, po 1 guldenie i po 25 centów pozostać mają w obiegu aż do dalszego rozporządzenia, wszelako nowe nie będą odtąd wybijane. Wybijane będą jednak nowe monety srebrne waluty koronnej, a mianowicie sztuki po jednej koronie i po 50 groszy. Z jednego kilograma srebra razem z przymieszką (835 części srebra a 165 miedzi) wybijanych będzie 200 koron. Korona srebrna ważyć będzie 5 gramów, a 50-groszówka $2^{1}/_{2}$ grama. Korony od 50 groszówek różnić się będą tem, że na odwrotnej stronie korony będzie orzeł cesarski, a na 50-groszowce tylko korona cesarska. Ogółem wybitych będzie w Austryi (bez Węgier) monet srebrnych za 140 milionów koron. Monety zdawkowe będą z niklu i bronzu. Z niklu będą 20 to i 10-cio groszówki, z bronzu zaś monety po dwa i po jednym groszu. Monet niklowych będzie w Austryi na 42, a bronzowych na 18·2 milionów koron, a wydawane one będą tylko w miejsce ściągniętych z obiegu dwudziesto i dziesięcio centówek, tudzież czworaków, centów i półcentów. — Wszystkie kasy państwowe muszą przyjmować nowe monety srebrne w każdej ilości, niklowe zaś i bronzowe do wysokości 10 koron przy jednej wypłacie.

Tak zwane talary lewantyńskie, z popiersiem cesarzowej Maryi Teresy, wybijane będą nadal jako moneta handlowa.

Drugi projekt ustawy upoważnia gabinet austryacki do zawarcia z gabinetem węgierskim traktatu monetarnego, obowiązywać mającego po koniec roku 1910. W myśl tego traktatu muszą Węgry zaprowadzić u siebie taką samą walutę jak Austrya. Oprócz tego zawiera ten projekt wiele postanowień ubocznych co do wycofania z obiegu not państwowych, co do przedłużenia traktatu monetarnego na dalszych lat dziesięć i t. p.

Trzeci projekt ustawy postanawia, że wszelkie zobowiązania, opiewające na guldeny złote, mogą wedle wyboru dłużnika być wypełnione albo w guldenach złotych, albo też monetach złotych

---

34)

Z PAMIĘTNIKA ORNITOLOGA

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

25-go maja.

Nie ma nadziei. Martyna się nie zgadza. Pani Kryspina zemdlała, słysząc, że chcę się cofnąć. Uczyniła mi potem tysiące wyrzutów. Nadużyłem zaufania, młodości, niedoświadczenia dziewczyny z porządnego domu, w nocy wprowadziłem ją do mego kawalerskiego mieszkania... Służba rozsiała zaraz po mieście tysiące plotek... I jak mogło być inaczej? Co mogli przypuścić lokaje, zobaczywszy rano w mieszkaniu swego pana — pannę? Trzeba było być ostatnim... żeby nie chcieć powagą swego nazwiska okryć tego skandalu. Martynce pozostawałoby chyba rzucenie się do Wisły z żelaznego mostu! Nie trzeba mieć sumienia, żeby, skompromitowawszy pannę...

Powiedziałem, że ani serca, ani nawet obojętności ofiarować jej nie mogę, bo muszę wyznać, że kocham inną kobietę.

Pani Kryspina rzuciła mi takie spojrzenie, jakieby się od niej dostało fornal kiej szkapie, stającej do wyścigu z angielskim rumakiem. Ruszyła ramionami, Martyna zaś roześmiała się, bo ona ze wszystkiego się śmieje.

— To mu się tylko tak zdaje, ciociu, że to kobieta! Ma wprawdzie śliczne kobiece imię, ale jedynym jej wdziękiem są wypchane ptaki. To ornitologia! Ja sobie z tą jejmościanką poradzę!.. tem łatwiej, że to stara panna!

Ile razy kto powie: stara panna, dotyka mię to osobiście, robi mi jakąś taką przykrość!.. Prawda, ja jestem stary kawaler, a ona jest... Ale w tem określeniu: stara panna, czuje się coś... co zwyczaj językowy określił fałszywie i jakby fałszywie z umysłu. Bo kobieta trzydziestopięcioletnia nie jest stara, tylko starą nazywają ją dla tego, że jest panną. Ach, Boże, mam siłę jeszcze nad językowemi złośliwościami i nielogicznościami się zastanawiać! Nie, nie mam siły, tylko czuję jakieś ogłupienie, jakieś znieczulenie, które mię chwyta, ile razy rozpacz tak już moje biedne serce wytarza po wszystkich piekłach, że padnie ono potem, jak nieżywe... Mówię o sobie, jak o innym człowieku, któryby nie wiedział dotąd, jak wygląda nieszczęście. O, życie jest bezlitosne! Bezlitośne dla mnie, czy może dla każdego? Może każdemu musi być odmierzona część, jaka mu się należy? Zrobił się ze mnie teraz taki pesymista! Wszystko wydaje mi się nędznem, niegodnem wspomnienia. Co to musi być za rozkosz — nie istnieć!

Z takiem uczuciem w sercu, które mi czasem przedstawia życie, jako rozkosz i szczęście bez miary, gdybym je mógł spędzić u nóg panny Heleny, to znowu strąca mię w głąb nędzy, gdy pomyślę, że od niej na wieki odsuniętym będę — z taką walką, z takiem cierpieniem w duszy jestem oprowadzanym, obwożonym i pokazywanym rodzinie Martyny, a także przyjaciołom jej rodziny. Z pod ziemi wyrastają jacyś wujaszkowie, jakieś ciocie, jakieś dawne przyjaciółki i przyjaciele rodziców... Wszyscy czują się w obowiązku rozmawiać ze mną, wypytywać się, brać mię na tortury towarzyskie, zapraszać mię na jakieś obiady, zebrania, fetki, wydawane na intencyę kojarzącej się pary. Uważam, że każdy bo się językowej pomyłki, która z przyzwyczajenia włożyłaby mu w usta wyrażenie: „młodej pary". Jakim ja w gruncie rzeczy śmiesznym wydawać im się muszę! Sam sobie wydaję się śmiesznym, gdy przy stole, ubranym kwiatami i owocami, siedzę wystrojony obok wystrojonej Martyny. Czasem zdaje mi się, że powraca do mnie moja dawna dziecinna werwa, która osładzała mi spędzone w biedzie lata szkolne, że mi potrzebny ów dawny dosadny język dla określenia siebie i mojej narzeczonej. „Siedzą dwie małpy" — mówię sobie, spoglądając na nią, ubraną w jasny strój i w wieczysty śmiech, i na siebie z kwiatkiem, który mi ona w butonierkę włożyła. Żeby tak nagle trzęsienie ziemi, w którem by nas walący się sufit zatłukł! Żeby tak nagle..

Ach, jakie szalone, jakie czasem niegodziwe myśli przychodzą do głowy człowiekowi nieszczęśliwemu! I, gdy ja tak się szamoczę w duszy, tak się zagryzam, tak jęczę z bolu, całe grono biesiadników uśmiecha się „wdzięcznie", jeden z nich wypowiada mowę, wstawszy z kieliszkiem, ściskają moje ręce... a wszyscy obiecują mi szczęście, jakby byli jego szafarzami.. Czy jest coś głupszego, coś wstrętniejszego, niż śmiech? Usta ludzkie, rozwarte śmiechem, — stały mi się czemś tak nieznośnem, że mię po prostu do wściekłości przywodzą. Śmiech obrzydł mi; przekarmiła mię nim Martyna. Żeby ona choć jakie inne miała imię! Tak mi to imie: Martyna, chodzi po wszystkich nerwach, jak skrobanie żelazem po szkle! Jest jedno cudne imię kobiece... Ach, jakaż ze mnie baba, jakaż ze mnie baba!

28 maja.

Ona jest ciągle bardzo smutna i zmizerniała w ostatnich czasach. Nie chce, bym do niej w wieczór przychodził, więc nie idę. Może mi nawet lepiej zdala od niej... mogę ścisnąć rękami skronie... mogę nie panować nad wyrazem mej twarzy.. Wałęsam się po ulicach, jak pies bez pana. Czasem stanę przed jaką wystawą sklepową... nic nie widzę, ale oczy utkwię w jaki oświecony przedmiot... Wczoraj tak stałem przed kaftanikiem kobiecym, mającym pozór jakiegoś obwisłego ciała....

Jakiś żartowniś uliczny widocznie mię obserwował, bo usłyszałem nagle za uchem: „No, zdecyduj się pan i kup pan nareszcie ten trykot dla magnifiki, bo go pan zjesz oczami!" Ach, tak, ja patrzałem na jakiś przedmiot... na trykot... Słyszałem już gdzieś tę nazwę... Ale co ludziom szkodzić może, że ja patrzałem na trykot? Byle czas upływał, byle czas gdzieś się podziewał... Ile ja jeszcze lat żyć mogę? Gdybym sypiał w nocy, wszystko byłoby dobrze, ale mieć osiem godzin w dobie więcej w niedoli, niż się miało w szczęściu....

Dzień ślubu oznaczony od dziś za miesiąc. Jakieby się mogły stać wypadki nadzwyczajne w ciągu miesiąca? Czy też podczas szturmu, przypuszczanego do miasta, ślub by się odbył, czy teżby się nie odbył?

29 maja.

Będę miał kogo zaprosić na ślub. Znalazło mi się aż szesnaście osób bliskiej rodziny. Powiadają, że są bliscy, bo moja babka stryjeczna... Oj! nie wiem już, jak to jest. Dotąd myślałem, że nie mam żadnych krewnych w Europie. Rodzice moi dawno nie żyją, rodzeństwa nie miałem; tymczasem zjawia się aż szesnaście głów Szewłowskich... I naturalnie tak jest, tak jest, bo moja babka stryjeczna... Dlaczegóżby tak być nie miało? Oni siebie nazywają: Szawłowscy, i nie mogę zrozumieć, by mała różnica brzmienia w nazwisku miała przeszkadzać pokrewieństwu. Proszą o pożyczkę. Są kolonistami niedaleko Włocławka... Obiecałem, że dam, i dam, bo dlaczegóżbym dać nie miał?

Chodzę teraz z Martyną pod rękę przed panią Kryspiną, postępującą za nami. Wybieramy obicia, meble, srebra, tualety...

30 maja.

Te panie zaszły dziś do mnie z książkami do nabożeństwa, powracając z kościoła.. Ja na mszę chodzę rano. Rano Pan Bóg chętniej ludzi słucha... rano modlą się ubodzy...

Martyna zmęczyła mię okropnie, bo mię karmiła wiśniami, których koszyk stał na bufecie w stołowym pokoju. Udawała, że jest ptakiem, karmiącym piskle. Cz... cz... cz.. I musiałem otwierać usta do wiśni.

— Jak się pobierzemy, to ja tak będę zawsze opiekuńcio karmiła, żeby wyglądał ślicznie, okrąglutko, jak beczułeczka.. żeby był żywym obrazem szczęścia. Odpasłam tak raz jednego chudego kota..

Oj, nie odpasiesz ty mnie, bo ja przy tobie będę zawsze głodny, będę zawsze spragniony.. bo moje oczy tęsknić będą za widokiem, który im jest tak potrzebny, jak płucom powietrze, jak ustom pożywienie...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nowej waluty koronnej, przyczem liczyć należy 42 guldenów złotych za 100 koron.

Czwarty projekt ustawy zmienia statuta banku austro-węgierskiego w ten sposób, iż zobowiązuje bank do przyjmowania monet złotych waluty koronnej w pełnej wartości nominalnej i wydawania za nie banknotów. Nadto musi bank także przyjmować sztaby złota i wydawać za nie banknoty wedle stopy wartości złota, oznaczonej w pierwszym projekcie. Bank ma prawo badać sztaby złota przez swoich techników.

Piąty projekt upoważnia ministra finansów do zaciągnięcia pożyczki 4-procentowej, oprocentowanej w złocie do takiej wysokości, która potrzebną jest, aby zebrać tyle złota, aby za nie wybić 183,456 000 guldenów złotych. Z tego złota wybite być mają bezzwłocznie monety złote waluty koronnej, które złożone zostaną w depozyt albo w centralnej kasie państwowej albo w banku austro-węgierskim. Tylko przez osobną ustawę będzie można zarządzić, co z temi zdeponowanemi monetami złotemi dalej zrobić należy. Kontrola nad tym depozytem powierzoną zostanie komisyi kontroli długu państwowego.

Szósty i ostatni projekt ustawy upoważnia rząd austryacki do skonwertowania pięcio-procentowej austryackiej renty papierowej, tudzież 5 i 4³/₄ procentowych obligacyj kolei państwowych: przedarlańskiej i arcyks. Rudolfa na walory, o-procentowane najwyżej na 4 od sta.

Wygnany wojewoda.

Donieśliśmy niedawno o despotycznem postępowaniu księcia czarnogórskiego, który prześladuje, więzi i własności pozbawia tych wybitnych Czarnogórców, którzy mieli nieszczęście zepsuć humor swemu władzcy. Mało na to zwracano uwagi w Europie, dopóki rozzuchwalony despocik nie porwał się na wojewody Wrbicy, jedynego Czarnogórca znanego i poważanego przez całą dyplomacyę, jak również w świecie towarzyskim i przemysłowym.

Ale wojewoda jest ofiarą nie złego humoru, lecz złej polityki księcia Nikoły. Stosunki jego z Petersburgiem bardzo się popsuły w ostatnich ośmiu dziesięciu miesiącach. W przeszłym roku wyprosił on sobie u rządu rosyjskiego sutą pożyczkę pieniężną, a otrzymawszy ją, podziękował za nią carowi, jak za prezent. Takie wyzyskiwanie przyjaźni wzięto mu za złe w petersburskich sferach i zaczęto sobie przypominać, że książę, ilekroć bawił nad Newą, zawsze się zachowywał za nadto wyniośle, jakby naprawdę jakiś monarcha, podczas gdy magnaterya rosyjska uważała go za „biedne, gołe książątko," a dygnitaryat chciałby nim obracać jak manekinem. To wzięcie przez księcia pożyczki jako daru posłużyło petersburskim dostojnikom za wątek do różnych przeciw niemu intryg, ale car śmiał się pobłażliwie i w końcu kazał tę sumę zapisać do rubryki strat. Jednak wkrótce potem książę, znów przybywszy nad Newę, zaczął zabiegać o to, aby jedna z jego dziewięciu cór na wydaniu wyszła za carewicza. I z tego car się śmiał, boć sam go wbił w dumę, nazwawszy raz jedynym swoim i Rosyi przyjacielem. Ale książę przekroczył miarę w zabiegach: różnym dygnitarzom czynił poufne przyrzeczenia za poparcie jego planów, a jednocześnie sam przemycał doniesienia do dzienników europejskich o przygotowującem się małżeństwie jego córki z carewiczem. Chciał w ten sposób zrobić coś w rodzaju faktu spełnionego. Ale to już carowi wcale się nie podobało. Czytelnicy zapewne pamiętają, że przeszłej jesieni, kiedy książę zawitał do Petersburga, car zaraz wyjechał do Finlandyi. Dygnitaryat, magnaterya, dwór zrozumiały, co to znaczy i tak się zachowywały, że książę krótko bawił nad Newą. Czuł on, że coś się popsuło, ale jeszcze nie miał pewności; — niebawem jednak wątpić przestał. Arsenius Karageorgiewicz, brat pretendenta do serbskiego tronu, oświadczył się o stomilionową pannę Demidównę. Ślubem zająć się sam car i wprawdzie kazał napisać do księcia Nikoły list z zaproszeniem na gody, ale ton listu był taki, że książę, skombinowawszy to co było z tem co jest, wolał zostać w domu.

Ale gryzła go niełaska „jedynego przyjaciela." Wychowanek bulwarów paryskich, zawsze potrzebował więcej, niż mu dać mogły jego nagie góry, a tu worek rosyjski nagle się zamknął. A jego plany ambitne — te rozkoszne plany na tron serbsko-albańsko-czarnogórski, na koronę cara Łazara, na rosyjską koronę na córki — wszystko naraz prysnęło, jak bańka mydlana! Książę się burzył i gniew swój wywierał na poddanych z iście czarnogórską werwą, ale równocześnie myślał, co począć? jak przebłagać cara?

No, i wymyślił. Zaczął prześladować zwolenników spokojnego i uczciwego postępowania z Austryą. Stał się dla nich tak nie-prawiedliwym i niebezpiecznym, że nawet zbiegł z austryackiej Hercogowiny, były metropolita serajewski Sawa Kosanowicz, nie mógł wytrzymać i uciekł do Konstantynopola. Ale najbrutalniej postąpił książę z wojewodą Maszą Wrbicą, bohaterem z pod Wuczi-Do, gdzie na głowę rozbił Sulejmana-baszę, długoletnim ministrem wojny, potem ministrem spraw wewnętrznych, a zawsze „odłowicielem Czarnogóry," — bo tak go tam nazywano, — wreszcie 70-letnim starcem.

Ten wojewoda, najbogatszy człowiek w kraju, budował swoim kosztem drogi i mosty, zakładał fabryki, zalesiał nagie skały, ogromnie popierał oświatę i życie spokojne, tępiąc rozbójnictwo, słowem, był człowiekiem wyjątkowym, więc też wyjątkowe miał wpływy na naród. Kiedy kilkanaście lat temu jeden szczep hercogowiński, mieszkający około Boccho di Cattaro, zamierzał powstać przeciw panowaniu austryackiemu, wojewoda jednem słowem powstrzymał swych ziomków od nierozważnego czynu. Za to Cesarz Franciszek Józef kazał jego dwóch synów, Pera i Labuda, uczących się w raguzkim gimnazyum, przyjąć do Terezianum, skąd Labud już wrócił do domu, a Pera uczy się w wiedeńskiej Akademii oryentalnej. Ilekroć stary wojewoda przyjechał do synów do Wiednia, zawsze Cesarz dawał mu audyencyę i zapraszał na obiad. Wreszcie kilka miesięcy temu austryacki poseł w Cetynii jenerał Milinkowicz (Serb austryacki) wydał swą córkę za Labuda.

To wszystko sprawiło, że stary wojewoda uchodził w Petersburgu za Austryaka, a więc za człowieka, którego pognębieniem spodziewał się książę odzyskać utraconą łaskę rosyjską.

Odebrał więc starcowi wszystkie jego urzęda, kazał mu wytaczać procesa o nadużycie władzy, robił mu różne przeszkody w jego przemysłowej działalności, ale starzec cierpiał i milczał. Nareszcie ostatnia kropla przepełniła kielich goryczy i niesprawiedliwości. Miał wojewoda fabrykę tkanin jedwabnych w Antiwary. Dyrektor jej, jakiś Grek, dopuścił się licznych nadużyć, więc Wrbica go oddalił. Grek wytoczył proces o odszkodowanie. Sądy odrzuciły skargę, ale książę swą najwyższą wolą postanowił, że Wrbica powinien Grekowi zapłacić kolosalną sumę.

Natenczas wojewoda, włożywszy na galowy strój wszystkie swe ordery, przybył do księcia i przedstawił mu, że jeśli jego wola będzie łamała wyroki sądowe w sprawach cywilnych, niepodlegających łasce monarszej, to powstanie zamęt w pojęciach prawnych, a jeśli książę będzie tak poniewierał starego sługę, to wojewoda woli już kraj opuścić. Książę rzucił się na wojewodę, zerwał z niego ordery, podeptał je, zaczął starca trząść za piersi i krzyczał: „Zdrajca jesteś! Austryak! Wypędzam cię! Ja takich łotrów nie chcę w moim kraju!"

Na drugi dzień już wojewoda przeniósł się z rodziną do sąsiedniego miasteczka w Dalmacyi. Wszystkie jego dobra, fabryki i pałac w Cetynii książę skonfiskował sobie, a do Petersburga doniósł, że tak oto postąpił z przyjacielem Austryi. Zapewne liczył na powrót do łask.

Lecz stało się coś zupełnie innego: Wojewoda właśnie teraz opuścił Dalmacyę i przez Wiedeń pojechał do Petersburga. Podobno car wezwał go na jakieś wysokie stanowisko, jako znakomitego administratora.

Jeżli to prawda, tedy księciu Nikole nie zostaje nic innego, jak łzy zawodu ocierać zagrabionym wojewodzie majątkiem. Z ambitnych jego planów — nic! i nic z rozkosznych marzeń o córce-carowej.

W kwestyi żydowskiej.

Bolesław Prus, znany nasz powieściopisarz i feljetonista, był ongi wielkim przyjacielem, nawet wielbicielem żydów. Dodatnie te uczucia żywił on do nich wówczas, gdy należał do warszawskiego obozu liberalnego i nawet zajmował w tym obozie jedno z naczelnych miejsc. Dzisiaj, gdy już się otrząsł z liberalizmu i podziela zasady konserwatywne i katolickie, zapatruje się na żydów zimno i spokojnie, a w skutek tego i zupełnie sprawiedliwie. Oto co w ostatniej swej kronice tygodniowej pisze: —

Rozwiązanie zaślimaczonej, a bardzo dokuczliwej „kwestyi żydowskiej", zbliża się, gdyż, jak donoszą rosyjskie gazety, w tych właśnie czasach komitet ministrów w Petersburgu zastanawia się nad projektami br. Hirscha; owe zaś projekta mają na celu, ani mniej, ani więcej, tylko:

„Wyprowadzić z granic państwa w ciągu 25-ciu lat 3,200.000 izraelitów do kolonij zamorskich."

Trzeba przyznać, że takie rozwiązanie „kwestyi" jest i stanowcze i na wszelki sposób sprawiedliwe i wysoce cywilizacyjne.

Kwestya żydowska bowiem ma dwa oblicza, z których tylko jedno widzą antysemici, tylko drugie — filosemici, lecz których niepodobna rozdzielać, gdyż stanowią całość.

Z jednej strony, z punktu widzenia ludności chrześcijańskiej i słowiańskiej, żydzi są organizmem obcym, który ani myśli wyrzec się swojej indywidualności, a w wysokim stopniu paraliżuje normalny rozwój społeczeństwa.

W zwykłym biegu rzeczy, wieśniak, który już nie ma miejsca do pracy na roli, zostaje wiejskim rzemieślnikiem, albo kramarzem. Gdy mu zaś i tu robi się ciasno, przechodzi do miasta, staje się zdolniejszym rzemieślnikiem, większym kupcem, a niekiedy — fabrykantem i bankierem.

Dla naszego chłopa cały ten pochód od pługa — do ogniotrwałej kasy bankierskiej, jest z miejsca zatamowany. Chłop nie może zostać wiejskim kramarzem, bo już jest nim — izraelita; chłop nie może zostać wiejskim krawcem, ani szewcem, bo już jest jakiś nieszczęśliwy żydzina, który szyje buty i kożuchy po 16 godzin na dobę, choć na plecach rośnie mu garb, a oczy krwią nabiegają.

Jeżeli wreszcie, omijając szczeble pośrednie, chłop wyniesie się do miasta, to chyba... ażeby zostać stróżem. Nie ma bowiem należytej wprawy w zajęciach mieszczańskich i nie nabędzie jej w miastach, kędy najwyższe stanowiska w bankach, fabrykach i składach już zajmują izraelici.

Jakiż rezultat?.. Ten, że chłopi cisną się na 6ciu, 3ch morgach, na paru zagonach.

Przedstawiliśmy tu, ze stanowiska ludności osiadłej, kwestyę żydowską w jej najogólniejszych zarysach, pomijając tysiące i miliony codziennych i cogodzinowych zawikłań: tę lichwę, handel dziewczętami, fałszywe miary i wagi, usuwania się od publicznych ciężarów, odmienny ubiór i język, inne cele i dążenia, inne święta, a nawet — niemożność zetknięcia się przy jednym stole i jednej misce. Są to te różnobarwne nici, z których — nie został utkany, ale — sam utkał się — jaskrawy sztandar antysemityzmu.

Taką jest jedna strona „kwestyi żydowskiej"; zobaczmy drugą; co żydzi zyskują między obcemi sobie ludami?

Pomińmy niechęci z powodów religijnych, ekonomicznych i towarzyskich, lecz zapytajmy: jakim jest ich dobrobyt, jakim zresztą jest — ich byt?...

W jednej izbie, brudnej, zimnej, przepełnionej robactwem, gnieżdżą się nieraz cztery rodziny, które kładąc się spać, nie wiedzą: czy jutro będą jadły i czy zapalą w piecu? Cały ich zarobek stanowi handel starą odzieżą, kosz pieczywa, noszenie ciężarów, niekiedy — fuszerka rzemieślnicza, co ledwie wystarcza na kęs chleba, główkę cebuli i kawałek śledzia.

Kiedy Hirsch ofiarował dwanaście milionów franków na otwieranie żydowskich szkół rzemieślniczych w Galicyi, w niedwuznaczny sposób wyraziliśmy oburzenie przeciw tej zabójczej dobroczynności. Był to prezent danaów, który zadawał ranę ludności słowiańskiej, a lud izraelski narażał na spotęgowaną nienawiść.

Prosty bowiem rozsądek mówił, że, jeżeli chrześcijański wyrobnik już dziś nie może walczyć z żydowską organizacyą, cóż się stanie, gdy naprzeciw nieukształconych rzemieślników chrześcijan wystąpią zdolni i w szkole oświeceni rzemieślnicy izraelscy?.. Lecz Hirsch (oddajmy każdemu, co mu się należy), zmienił projekt. I — zamiast uwieczniać walkę między Starym a Nowym Zakonem, której rezultat mógł być opłakany dla żydów, wynalazł środek uszczęśliwienia zarówno chrześcian, jak i izraelitów. Postanowił: dać plemieniu swemu ziemię.

Naród jest podobny do drzewa: głowę powinien mieć w niebie, ale nogi — w ziemi. Innemi słowy: naród powinien mieć — religię, prawo, naukę, oświatę, ale — musi zajmować się rolnictwem.

Tymczasem żydzi, naród w najwyższym stopniu skrystalizowany, w najwyższym stopniu odróżniający się od innych, wcale nie posiada rolników!..

Naród musi mieć 70%, 60%, choćby 50% rolników, a tymczasem żydzi są wszystkiem, czem kto chce: kramarzami, faktorami, poetami, filozofami, politykami, reformatorami, tylko... nie rolnikami!..

Jestto jedyne w świecie społeczeństwo, żyjące na obraz jemioły, która nie posiada organu do czerpania soków z ziemi, wysysa inne społeczeństwa, czyni im zgryzotę, a sobie wykopuje otchłań goryczy i boleści.

Z tej zasadniczej, z tej zabójczej choroby, Hirsch chce uleczyć żydów. Więc kupuje dla nich żyzne i rozległe terytorya w łagodnym klimacie, stawia budynki, dostarcza narzędzi i inwentarza, daje im żywność na cały rok do nowych zbiorów, pod tym wszelako warunkiem, że:

„zarzekną się handlu, a wezmą się do roli".

Słyszałem kiedyś teoryę, że ludność miejska nie może „cofać się do rolnictwa", a przynajmniej — że trzeba na to wielu pokoleń. To fałsz!... Robotnik miejski ciężej i więcej w ciągu roku pracuje, aniżeli rolnik, a jest od niego bystrzejszy i łatwiej oswaja się z postępami w rolnictwie.

Żydzi więc, szczególniej w klimacie, który nieledwie wyręcza w pracy człowieka, w ciągu trzech lub czterech lat mogą zostać doskonałymi rolnikami. A wówczas, mając pod nogami dobrobyt, a świetną przyszłość przed sobą, gdy wspomną o swojem dzisiejszem położeniu, nie będą wierzyć własnej pamięci, która wyda im się jak przykry sen.

Chłop nasz w Brazylii ma wszelką szansę do zmarnowania się. Ale żyd, w koloniach Hirscha, gdzie mu dadzą ziemię, budowle, ziarno, inwentarz, nareszcie wszelką opiekę i oświatę, żyd — nie zginie. Owszem, wydoskonali się, uszlachetni i może stać się niezmiernie ważnym czynnikiem wszechludzkiej cywilizacyi.

Że dziś, w pierwszych koloniach, trafiają się niesnaski i zaburzenia, to głupstwo!... Na rautach, biesiadach, nawet w kościołach bywają skandale, a nie dopiero wśród zbiegowiska ludzi nieznających się, którzy w dodatku sami muszą sobie budować dach nad głową, a przynajmniej czekać na jego zbudowanie.

Nie śmiemy twierdzić stanowczo, lecz zdaje się z tego, co słyszymy obecnie, że: nie było kolonizacyi, mającej szczęśliwsze warunki rozwoju i jeszcze nie było narodu, któremu tak nagle, po ciężkich dniach, zajaśniałaby świetna przyszłość.

W każdym razie Hirsch, najniepotrzebniej tytułujący się baronem, jest postacią dziejowej wielkości. Jeżeli uda mu się projekt, zdejmie niepotrzebny ciężar z piersi ludów słowiańskich, a swój naród podźwignie do niebywałej wyżyny. Gdyby mu się nie udało (czego nawet przypuszczać nie chcemy), ma prawo przynajmniej na grobie swoim wypisać te wielkie słowa: *In magnis voluisse sat est*!... W rzeczach wielkich dosyć jest chcieć...

Kronika.

Lwów 19 maja.

Ksiądz metropolita Sembratowicz w dalszym ciągu swojej wizytacyi przybył dnia 14 bm. do Radziechowa. Dostojnego gościa powitała banderya konna, złożona z 84 jeźdźców z dóbr hr. Stanisława Badeniego i niezliczone tłumy ludu. Przy bramie tryumfalnej, przez którą ksiądz metropolita przejeżdżał, oczekiwali go: hr. Stanisław Badeni z żoną, jako kolatorowie Radziechowa, duchowieństwo ruskie i polskie. Odprawiwszy nabożeństwo w cerkwi i w kościele, odbył ks. arcybiskup wizytacyę cerkwi, a potem udał się na probostwo dla wypoczynku. Na drugi dzień wygłosił w cerkwi kazanie, zwiedził szkołę, gdzie dwóch uczniów 4-tej klasy przemawiało do księdza metropolity, jeden po rusku, drugi po polsku. W południe był na obiedzie u hr. Stanisława Badeniego, a nakoniec tego samego dnia jeszcze udał się w dalszą drogę i zwiedził parafie w Stanimie i Pawłowie.

Namiestnictwo zezwoliło mieszkańcom gminy Usnni, dotkniętym pożarem dnia 4 b. m, na zbieranie składek w powiatach: złoczowskim, brodzkim i kamioneckim.

„Stowarzyszenie nauczycielek ze stałą siedzibą we Lwowie", otrzymawszy od Namiestnictwa potwierdzenie statutu, rozpoczyna swoją działalność. Dnia 22 maja rb. (w niedzielę) o godzinie 10 przed południem będzie na intencyę stowarzyszenia odprawiona msza św. w kościele PP. Benedyktynek łac., w czasie której śpiewać będzie pani Lederer ze swoimi uczenicami; o 11 nastąpi poświęcenie lokalu (Rynek l. 10), o 12 zaś rozpocznie się walne zgromadzenie, na które tymczasowy komitet zaprasza wszystkich członków stowarzyszenia, zwyczajnych i wspierających. — Na porządku dziennym walnego zgromadzenia będzie zagajenie przewodniczącej i wybór wydziału.

Jubileusz Małeckiego. Adres uniwersytetu lwowskiego wystosowany do dra Małeckiego o którym wspominaliśmy wczoraj, opiewa jak następuje:

„Czcigodny i Dostojny Panie!

W pięćdziesiątą rocznicę Twojego zawodu naukowego, zapisanego tak świetnie w dziejach naszego piśmiennictwa, nasza *Alma mater* lwowska, jedno z głównych ognisk polskiej nauki i oświaty, wynurza Ci z głębi serca hołd uznania i składa wyrazy wysokiej czci i wdzięczności.

Gdy — lat temu kilkadziesiąt — po wielu ciężkich zawodach w życiu publicznem, społeczeństwo nasze, odczuwając głęboko potrzebę odrodzenia się, wzięło sobie za hasło: naukę i oświatę, — Ty, Czcigodny Panie, stanąłeś wówczas w szczupłym szeregu uczonych, jako jeden z najznakomitszych przed stawicieli polskiej nauki i wraz z innymi niosłeś przed naszym Narodem tę wielką pochodnię prawdziwej oświaty, która uszlachetnia i podnosi umysły, daje żywotność i moralną siłę. Literatura, język i historya ojczysta — te trzy najistotniejsze objawy naszego życia narodowego — były głównem polem Twojej rozległej pracy naukowej, prowadzonej przez pięć lat dziesiątek bez przerwy i wytchnienia, z niestrudzonym zapałem i podziwienia godną wytrwałością, — zawsze i jedynie w tej myśli, aby polskiej nauce zdobyć należne jej stanowisko. Któż nie zna licznych dzieł Twoich, owoców wytrawnej, obszernej wiedzy i bystrego zmysłu badawczego: Historya literatury — zawdzięcza Ci szereg cennych zdobyczy, roztwierających dalekie widnokręgi w przeszłości naszej umysłowej, język — zyskał pierwsze podwaliny naukowego opracowania, a mgliste dzieje najdawniejszej naszej cywilizacyi — nowe światło i rozległą perspektywę. Prawdziwy wzór uczonego, w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, oddanego całą duszą nauce, potężnego wiedzą i talentem, ale nie dbającego o rozgłos i marne zaszczyty, pełnego dziwnej skromności i prostoty serca — pozostawiasz nam wszystkim piękny i naśladowania godny przykład — bo idziesz śladem owych wielkich pracowników ducha, którzy z poświęceniem życia dobywają najcenniejszych klejnotów prawdy, nie szukając innej nagrody — prócz poczucia dobrze spełnionego obowiązku.

Oddając w imieniu nauki hołd Twoim zasługom, Czcigodny Panie, Uniwesytet lwowski poczuwa się jeszcze z innego powodu do wyrażenia Ci najgłębszej wdzięczności. Przez lat kilkanaście byłeś ozdobą i chlubą naszego zakładu i żywem słowem rzucałeś z katedry zdrowy posiew rzetelnej nauki, budziłeś zapał do mowy i literatury ojczystej, garnąłeś około siebie tłumy młodzieży, łaknącej polskiego słowa, które w tych murach wówczas tylko z ust Twoich mogło rozbrzmiewać. Owoce Twojego działania w zawodzie nauczycielskim zapisane są jeszcze zbyt świeżo w pamięci żyjącego pokolenia, aby potrzeba o nich wspominać. Ale węzeł duchowy, którym zespoliłeś się wtedy z naszą *Alma Mater*, nie stracił nigdy swej siły i swego znaczenia; nawet po ustąpieniu z katedry, chociaż nieobecny, pamięcią i wspomnieniem żyłeś zawsze w naszych sercach jako dawny towarzysz broni i jeden z najdzielniejszych bojowników nauki, a dzisiaj w dniu tak uroczystym jesteśmy szczęśliwi i dumni, że tę spójnię możemy utrwalić i odnowić, składając byłemu profesorowi i rektorowi naszego Uniwersytetu najwyższą godność, jaką rozporządzamy — tytuł honorowego doktora.

Oby Bóg dozwolił Ci, Czcigodny Panie, w najdłuższe lata pracować z tą młodzieńczą świeżością umysłu, której bezustannie dajesz dowody! Oby przykład, który zostawiasz po sobie, wywołał całe zastępy młodych pracowników, którzyby z chlubą polskiego imienia pochodnię nauki tak nieśli wysoko, jak Ty ją nosiłeś — przez pół wieku, na pożytek wiedzy i dla dobra Ojczyzny.

We Lwowie, dnia 18 maja 1892 r.

Po wspaniałym obchodzie, który odbył się wczoraj w auli uniwersyteckiej ku czci dawnego rektora naszej Wszechnicy, dra Antoniego Małeckiego, składali jeszcze dostojnemu jubilatowi życzenia swoje urzędnicy zakładu Ossolińskich, którego imieniem przemówił naprzód książę Andrzej Lubomirski, jako kurator zakładu, a następnie dr. Wojciech Kętrzyński wynurzył od pp. urzędników serdeczne życzenia dla dostojnego jubilata.

Mnóstwo telegramów z rozmaitych stron Polski i zagranicy przychodziło przez cały dzień wczorajszy pod adresem dra Małeckiego, świadcząc wymownie o zainteresowaniu się naszego społeczeństwa jubileuszem zasłużonego pisarza, który, wśród współczesnych uczonych, cieszy się samą niepodzielną, a tak dobrze zasłużoną czcią i miłością swoich ziomków.

Z mnogiej liczby listów gratulujących i depesz telegraficznych, wymieniamy te tylko, które pochodzą od znakomitszych osób lub instytucyi, jako to od księdza Biskupa Łukasza Soleckiego z Przemyśla, od hr. Stanisława Tarnowskiego z Krakowa, od Włodzimierza Spasowicza z Petersburga, od posła Stefana Cegielskiego z Berlina, od redakcyi *Gazety Polskiej* w Czerniowcach, od hr. Starzeńskiego fundatora Muzeum pokuckiego w Kołomyi, od Aleksandra Kraushara znanego poety i historyka z Warszawy, od Władysława Łozińskiego z pod Przemyśla, a pomijamy telegramy od bliskich znajomych i byłych uczniów Jubilata, jak niemniej i te, które p. Małecki otrzymał z rodzinnej Wielkopolski, a których liczba przechodzi znacznie cyfrę wymienionych powyżej telegramów.

Ślub. W sobotę dnia 21 b. m. odbędzie się w Krakowie, w kościele OO. Karmelitów, ślub panny Izabeli Dattelbaumównej z panem Feliksem Rehmanem.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia gorzelników polskich odbędzie się w pierwszej połowie sierpnia rb. w Krakowie.

Do Związku handlowego kółek rolniczych przystąpili dotąd z większymi udziałami następujący członkowie: Henryk Szwarz 100 złr., August Porębski 1000 złr, Dr. Fr. Paszkowski 500 złr., hr. Andrzej Potocki 2000 złr., Bazar w Czernichowie 100 złr., E. Reiner 100 złr., J. K. Kirchmayer 100 złr., Z. Jałbrzykowski 1000 złr. E. Wojnarowicz 1000 złr, profesor Leo 250 złr, J. Żółtowski 125 złr., Jan Skirliński 100 złr., A. Milieski 500 złr, profesor Jordan 100 złr., L Szumańczowski 100 złr., St. Mikucki 100 złr., A Schoen 100 złr., J. Przybyłowicz 100 złr., Jan Kwiatkowski 100 złr, T. Stryjeński 250 złr., profesor Odrzywolski 100 złr., A. Jugendfein 125 złr, dyrektor St. Siedlecki 200 złr., hr. Antoni Wodzicki 100 złr., Tekla Mieszkowska 125 złr., Piotr Lipkowski 400 złr., ks. Tadeusz Chwalibóg 100 złr., hr. Stanisław Tarnowski 100 złr., Zygmunt Jordan 125 złr., ks. Mateusz Sos 100 złr, Rada powiatowa w Dąbrowie 125 złr., ks. Michał Rosicki 100 złr., profesor Browicz 100 złr., Rafaela Ostrowska, 100 złr., Ludzimił Trzaskowski 100 złr., Józef Grodzicki 200 złr.. Kazimierz Kłębkowski 100 złr, Kornelia Mayerberg 100 złr., Stanisław Homolacs 100 złr., powiatowy Zarząd Kółek rolniczych w Krakowie 500 złr.

Za Dyrekcyą: *E. Wojnarowicz.*

Festyn urządzony staraniem słuchaczy Politechniki odbędzie się dnia 26 maja rb. na Górze Zamkowej.

Fanty upraszamy nadsyłać na ręce przewodniczącego komitetu kolegi Niemiewskiego ul. Gródecka l. 24 I p.), lub do Tow. Bratniej Pomocy (Politechnika II piętro) najdalej do 25 bm.

Krach czarnej giełdy zbożowej. W jednem z pism krakowskich czytamy: — Opisać to co się działo w dniu wczorajszem na placu Matejki w godzinach południowych... ten lament, pisk, krzyk łączący się w jedno wielkie chaotyczne „ajwaj". Opisać wreszcie wyraz twarzy giełdowiczów, ich ruchy konwulsyjne.. na próżno sililibyśmy się... Powodem był mały krach na giełdzie! Pszenica i żyto spadły w cenie. Pierwsze za 100 kgr. płacono 10 zł., drugie 8 zł.

Mikrofony do podsłuchiwania. Wychodzące w Berlinie socyalnodemokratyczne pismo „Vorwärts" publikuje list jednej z firm petersburskich do pewnej pierwszorzędnej berlińskiej fabryki mikrofonów, w którym wspomniana firma donosi, że w Petersburgu istnieje zamiar wprowadzenia w tamtejszych więzieniach mikrofonów do podsłuchiwania, które pokryte będą tapetami, tak, iż będą nie dostrzegalne i pozwolą słyszeć wszystko, co więzień mówi w celi. Nowość ta byłaby w skutkach swoich niezawodnie bardzo doniosłą, a rewolucyoniści rosyjscy musieliby się mieć odtąd jeszcze więcej na baczności. Jeden taki żądany mikrofon, który wystawiony był swojego czasu we Frankfurcie podczas wystawy elektrotechnicznej, i wybornie ma się nadawać do tego celu, wysłano już do Petersburga, ale odpowiedź jeszcze nie nadeszła. Nie ma jednak wątpliwości, że próby powiodą się w zupełności.

Niestemplowane weksle. Oddział straży skarbowej w Przemyślanach zabrał u Samuela Katza dnia 10 b. m. 30 sztuk weksli i wiele innych dokumentów, nieostemplowanych, razem na sumę kilku tysięcy złr.

Burze i grady. Z Horożany wielkiej koło Komarna donoszą: Okropna klęska nawiedziła Horożanę i sąsiednie wsie. W samo południe 16 bm. nadciągnęła z zachodu groźna chmura, rozszalała się burza a następnie spadł grad w takiej obfitości, że wszystko wyglądało tak biało, jak w zimie, a koło budynków leżały takie kupy gradu, że trzeba je było rozrzucać. Wszystkie zasiewy ozime i wiosenne i wszelka jarzyna zniszczone zupełnie. Nadto woda prawdopodobnie z oberwania się chmury spłukała wszystko. Drzewa z zieleni obnażone, mnóstwo ptactwa domowego zginęło. Bydło nie pójdzie przez parę dni na paszę, a jeść nie ma mu co dać. W chwili gdy to piszę, ludzie łamią ręce, powychodziwszy na ogrody. Powtórnie siać i późno i nie ma co.

Z Krosna donoszą 17 bm. Podczas burzy, która dziś w południe tu szalała, uderzył piorun w woźnicę Janochę Jędrzeja, wiozącego ropę z kopalni „Potok", śmierć nastąpiła bezzwłocznie.

Gdzie się fabrykują odezwy rewolucyjne? Może szanowny czytelniku myślisz, że w okrzyczanej Genewie lub w paryskiem piekle? Nie — fabrykują się one teraz pod rządami białego cara, tego zacnego protektora wszystkich rewolucyonistów, zamachowców, burzycieli, dynamitardów etc. Oto policya rumuńska wykryła w Gałacu całe paki rewolucyjnych odezw, wzywających ludy bałkańskie do zamordowania sułtana, króla rumuńskiego i księcia Ferdynanda bułgarskiego.

Odezwy te były drukowane w Odessie i potem wysłane przez rosyjską komorę cłową jako religijne druki do Gałacu. I Rosya się nie wstydzi tego, że pod jej skrzydła garną się najgorsze wyrzutki bałkańskich narodów?!

Z izby sądowej Wczoraj rozpoczęto przed trybunałem sędziów przysięgłych rozprawę przeciw Józefowi Rachmielowi Weichselbaumowi, belferowi ze Lwowa, oskarżonemu o zbrodnię oszustwa. Akt oskarżenia przedstawia rzecz następująco. Podsądny, wydalony z Królestwa Polskiego, przybył w r. 1889 do Galicyi, a osiadłszy we Lwowie, począł udzielać lekcyi religii i języka hebrajskiego. Między innymi uczył on dzieci Dawida Spierera, szynkarza przy ul Łyczakowskiej l. 1.

Spierer był człowiekiem zamożnym, (posiadał kilka tysięcy kapitału,) nadzwyczaj oszczędnym i pracowitym a w rzeczach religii okazywał się dość obojętnym. Poznanie się jednakże z Weichselbaumem i nawiązanie z nim bliższych stosunków, wywołało stanowcze zmiany pod tym względem Przysłuchując się coraz uważniej lekcyom syna, z którym podsądny czytywał książki treści religijnej i znaczenie ich mu objaśniał, począł Spierer rozmyślać nad tym przedmiotem, zapragnął zapoznać się bliżej z obcemi mu zasadami wiary i prosił Weichselbauma, by mu ją wykładał, na co się ten chętnie zgodził. Dla lepszego korzystania z czasu przyjął Spierer oskarżonego na mieszkanie i wikt i spędzał z nim całe dnie na czytaniach i nauce. Z czasem, stopniowo, wpadł Spierer z dawnego indeferentyzmu w wygórowaną żarliwość religijną, a zmiana jego na zewnątrz okazywała się w tem, że zapuścił pejsy, wdział jarmurkę, przestał otwierać szynk w szabas i wyrugował ze sklepu kiełbasę i inne artykuły uważane za nieczyste. Jak z jednej strony wzmagała się bogobojność Spierera, tak z drugiej rósł wpływ Weichselbauma, nie tylko na niego, ale i na całe otoczenie.

Nazywano go „Rebi", zbliżano się doń z najgłębszem uszanowaniem, jakby do nadziemskiej istoty, wsłuchiwano się z zachwytem w jego słowa, nazywano go wprost świętym, aniołem. Obcowanie jednakże i wpływ oskarżonego poczęły źle oddziaływać na umysł Spierera, który mącił się i tracił równowagę, a wkrótce władze umysłowe uległy zupełnemu rozstrojowi, tak, że musiano wezwać pomocy lekarskiej, gdyż Spierer szalał, rzucał się i wymachiwał rękami, jakoby chcąc odpędzić coś od siebie. W tym czasie namówił Weichselbaum Spierera do podróży do rabina w Bełzie, którą to podróż odbyli razem. Wpływ Weichselbauma oddziałał jednakże i na stronę finansową.

Spierer cały swój majątek chciał oddać pieczy oskarżonego, a pierwszym krokiem do tego było oddanie mu w przechowanie książeczki wkładkowej Towarzystwa zaliczkowego lwowskiego, opiewającej na 2000 zł. Wkrótce zaś potem Spierer wszystkie fundusze — w tajemnicy przed żoną, bez rewersu — mistrzowi swemu powierzył.

We wrześniu roku zeszłego zachorował Spierer po raz drugi, a Weichselbaum począł z nim wówczas rokowania w przedmiocie kupna realności za jego pieniądze, które miał u siebie w przechowaniu. Interes zaś ten pozostawał w związku z projektem skojarzenia małżeństwa między pięcioletnim synem Weichselbauma a czteroletnią córką Spierera, dla których miano kupić realność Franciszka i Maryi Niżałowskich przy ulicy Szeptyckich za 10.800 zł., na które wypłacił Weichselbaum 500 zł. zadatku.

Dnia 21 września r. z. w kancelaryi adwokata dra Paździery zawarto formalny kontrakt kupna i sprzedaży, mocą którego Niżałowscy sprzedali realność swą Rachmielowi Weichselbaumowi i Dawidowi Spiererowi, oddając im prawo intabulowania się jako właścicieli po połowie. — Tym sposobem zamiast małoletniego syna miał ojciec jego Weichselbaum nabyć na własność połowę realności. Niestety, sztuczka nie udała się w zupełności, a przeszkodziła temu żona Spierera, która dowiedziawszy się o oszustwie, spowodowała aresztowanie Weichselbauma, czem mu tak pokrzyżowała plany, że się nie mógł zaintabulować jako właściciel. Tak więc tylko Spierer został intabulowany jako właściciel tej realności.

Rozprawa potrwa kilka dni.

Rozprawa karna przeciw Janowi Leszczyszynowi, oskarżonemu o zbrodnię morderstwa popełnionego na własnej żonie, zakończyła się we wtorek uwolnieniem oskarżonego.

Świadkowie, których przesłuchano nie wyjaśnili wcale sprawy

Dopiero, gdy na żądanie obrońcy, zawezwano ze Szczerca tych dwóch lekarzy, którzy bezpośrednio po znalezieniu zwłok Leszczyszynowej, dokonali na nich obdukcyi, otrzymano od nich tak ważne i decydujące wyjaśnienia, że na podstawie tych zeznań, obecni przy rozprawie rzeczoznawcy sądowi drowie Feigel i Gostyński wydali opinię, iż wysoce nieprawdopodobną jest rzeczą, aby Leszczyszynowa z obcej zginęła ręki. Zdaniem ich wszystko przemawia za tem, iż ona w przystępie pomięszania, w celu odebrania sobie życia, sama zadała sobie siedm cięć siekierą. Cięcia te były bardzo słabo, jedno tylko nieco silniejsze zraniło ją dość ciężko, ale rana nie była śmiertelną. Śmierć zaś nastąpiła w skutek tego, że zmarła wyszedłszy w pole i rozebrawszy się, zamarzła.

W obec tego orzeczenia lekarzy prokurator odstąpił od oskarżenia. Leszczyszyna natychmiast wypuszczono na wolność.

Z Brazylii nadeszła smutna wiadomość: Ksiądz biskup z St Paulo zniósł parafie polskie i przyłączył je do parafii brazylijskich. Polskich księży przesiedlono do parafii brazylijskich, a jednego z nich, ks. Przytarskiego, zasuspendowano w urzędzie za to, że nie chciał zastosować się do rozporządzenia biskupiego i pozostał przy swych parafiach. Jedna tylko parafia polska w Abranches nie uległa ogólnemu losowi, lecz otrzymała potwierdzenie biskupie i pozwolenie na budowę kościoła. Taki sam los spotkał parafie niemieckie i włoskie. Dla jakiej przyczyny to się stało, dotąd niewiadomo.

Majówka Gwiazdy — pierwsza w tym roku — na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót odbędzie się na Pasiekach (za rogatką łyczakowską na prawo) w niedzielę 22 bm., a w razie niepogody w następną niedzielę 29 bm.

Bilety wstępu nabywać można w biurze Stow-

ryzsycznia przy ulicy Franciszkańskiej l. 7. — Oprócz zwykłego bardzo urozmaiconego programu przygotował komitet miłą niespodziankę dla uczestników zabawy.

Ze Lwowa do Zimnejwody. Dyrekcya kolei państwowych donosi nam, że od dnia 22 bm. kursować będzie codziennie pociąg osobowy spacerowy ze Lwowa do Zimnejwody z wozami drugiej i trzeciej klasy. Odjazd ze Lwowa o godzinie 4 m. 36, przyjazd do Zimnejwody o godzinie 4 m. 50 po południu (według zegara lwowskiego).

Osoby tym pociągiem jadące będą mogły do Lwowa powracać pociągami zwyczajnemi nr. 15 i 13 o godzinie 6 m. 46 lub o g. 9 m. 32 wieczorem.

Cena biletu jazdy ze Lwowa do Zimnejwody wynosi drugą klasą 20 ct., a trzecią klasą 10 ct.

Pożar. W Ciężowie, w powiecie stanisławowskim, wybuchł w tych dniach pożar i zniszczył kilka budynków gospodarskich. Szkoda wynosi przeszło 2 tysiące złr. Budynki nie były ubezpieczone.

Tyfus panuje nagminnie w okolicy Szczakowej. Władze poczyniły wszelkie środki celem powstrzymania szerzenia się epidemii.

Z Kopenhagi donoszą, iż Francya z powodu złotego wesela duńskiej pary królewskiej, złożyła jej w podarunku cztery gobeliny, które przedstawiają: Jesień i zimę podług Baudry'ego i dwa krajobrazy Beauvais'ego i Française.

Pożar w Czerlanach. Z Gródka piszą nam: Podając opis pożaru w Czerlanach, szanowna Redakcya doniosła, że grodecka straż pożarna przybyła na miejsce pożaru o godzinie 4½ po południu, t. j. w 2½ godziny po wybuchu pożaru. Jest to ściśle mylnem, gdyż mimo milowej odległości jeden oddział straży z p. Zwolińskim na czele ze sikawkami i beczkowozami przybył w pół godziny po pożarze i zaraz zajął się ratunkiem zagrożonej pożarem wioski. W kilka minut potem nadjechał notaryusz p. Hesse z całym taborem naszej straży pożarnej i wprost podążył do fabryki, gdzie zajął się ratunkiem zagrożonych budynków nie zajętych jeszcze pożogą.

Gdy po półgodzinnej przeszło akcyi, oddział straży, na którego czele stał p. Zwoliński, zlokalizował ogień na wsi, połączył się z głównym taborem i tu wspólnie w przeciągu dwóch godzin pożar ugaszono.

Straż czerlańska już nie istnieje, nie brała więc udziału w akcyi ratunkowej — wspomagało tylko naszą straż kilku rzemieślników, którzy dawniej do czerlańskiej straży należeli. Dzielnie wspierało straż naszą wojsko stacyonowane w Gródku, dostarczając wody i pełniąc służbę przy sikawkach, strażacy bowiem robić tego nie mogli, gdyż byli zajęci obsadzaniem dachów i ich zrywaniem. Pracowali oni bez wytchnienia 12 godzin, t. j. do godziny 3 w nocy, aż nastąpiła ich straż miejska lwowska, która o tej porze przybyła na miejsce pożaru pod komendą sierżanta Lilwina. Straż lwowska nie wiele miała do roboty, gdyż pożar straż nasza zlokalizowała i tylko zgliszcza gaszono. Prócz naszej straży, wojska i ludności nikt więcej nie brał udziału w akcyi ratunkowej, całą zasługę więc, że pożar zlokalizowano, należy przypisać naszej straży pożarnej i jej dzielnemu kierownikowi p. Hessemu.

Tysiąc egzemplarzy „Z doświadczeń i rozmyślań" przeznaczył komitet festynu akademickiego, który się odbędzie na górze zamkowej dnia 26 bm., do rozdania między uczestników festynu, normując rozdawnictwo w ten sposób, że do każdego biletu familijnego dodawany będzie jeden egzemplarz. Przyklasnąć tylko można myśli tej, łączącej *utile cum dulci*, a tak nawskróś nowej, że nawet stary Ben Akiba nie mógłby zbyć swym akceptacyjnym frazesem: wszystko to już było... lecz dla samej ciekawości w dniu festynu nie omieszkałby pospieszyć na Wysoki Zamek. A nie jedyny to *point d'attraction* obfitego programu. Komitet z zapałem krząta się, aby zabawę urozmaicić jak najwięcej i uczynić ją jak najpiękniejszą, a przez to przyczynić się do powiększenia funduszów „Bratniej pomocy".

Z Kielnarowy pod Tyczynem piszą nam 17 b. m. Dzisiaj witaliśmy uroczyście naszych Starodziców, hrabstwa Wodzickich z Tyczyna. Starszyzna gminy z kapłanem na czele i dziatwa szkolna odświętnie ubrana oczekiwały przybycia nowych właścicieli Kielnarowy koło budynku szkolnego. Naczelnik gminy miał do nich piękną, serdeczną przemowę i powitał ich chlebem i solą, a dziatwa szkolna odśpiewała pieśń powitalną. Hrabstwo wdzięczne uradowani tem serdecznem przyjęciem, dziękowali uczciwie i przyrzekli [illegible] popęd [illegible], bowiem [illegible] niezmiernie [illegible] Wodziccy [illegible] poprzedniego właściciela [illegible]. Ranie, co [illegible] właściciele [illegible] spadków [illegible], których [illegible]. W życiu [illegible] się [illegible] swego [illegible] kpiony [illegible] katolika [illegible] nam [illegible] widzieliśmy [illegible] serca [illegible] dobro [illegible] Tyczyński [illegible] wdzięczni [illegible] kościół [illegible] żaden [illegible] nie [illegible] parafia [illegible] okolica [illegible] radujemy [illegible].

Temperatura. Termometr + 12° R. Barometr 765°. Idzie w górę. Wczoraj wieczór padał deszcz. Dziś wypogodziło się. Na słońcu dochodził termometr + 12 stopni R.

Chirurgiczne zdolności ptaków. Na jednem z ostatnich posiedzeń genewskiego Towarzystwa przyrodniczego, dr. Fatio zakomunikował ciekawe sprawozdanie o zdolności niektórych ptaków leczenia swych ran, dokonywania chirurgicznych operacyj, z bandażowania. Fatio długi czas oddawał się myśliwstwu we Włoszech północnych i w innych krajach i niejednokrotnie zauważył, że niektóre ptaki, a zwłaszcza bekasy, posiadają dar leczenia ran i naskoczeń swych przy pomocy [illegible] w razie [illegible] na piersiach [illegible] który wy[illegible] plaster [illegible] krwi. [illegible] które co [illegible] go na [illegible]. Fatio okaz ze złamaną nogą. Rozumny ten ptak przyłożył na nią z dwóch stron dwa pręciki, pokrył je warstwą pierza i okręcił nogę liściem. Pręciki i pierze przystawały szczelnie do goleni i trzymały się za pomocą jakiejś materyi klejowatej.

Zmarli. Franciszka Bielawska, przeżywszy lat 66, zmarła we Lwowie 17 bm. — Ksiądz Eustachy Meranowicz, gr. kat. dziekan szczerzecki, paroch przy cerkwi św. Piotra i Pawła we Lwowie, radzca konsystorza metropolitalnego, członek instytutu „Narodnyj Dom", członek galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego, zmarł we Lwowie dnia 19 bm., przeżywszy lat 76. — Alfred Czesław Stehlik, literat, przeżywszy lat 33, zmarł we Lwowie dnia 19 maja.

Teatr. Dziś we czwartek (19go maja) w teatrze hr. Skarbka o godzinie wpół do 8-mej wieczorem: Po raz pierwszy: „Dzień i noc", operetka w 3 aktach Lecocq'a. — Jutro w piątek (20go maja) w teatrze letnim: „Pozytywni", komedya w czterech aktach Narzymskiego. Dziewiąty występ gościnny pani Jadwigi Czaki, artystki teatrów warszawskich. W teatrze hr. Skarbka na dochód fundacyi imienia Kościuszki: koncert pod artystycznem kierownictwem dyrektora K. Mikulego, z łaskawym współudziałem „Lutni", oraz pań: Malinowskiej, Nowakowskiej i Zdzisławy Setmajerowej. W sobotę po raz drugi „Dzień i noc", operetka Lecocq'a.

Rozmaitości.

Jeszcze nieco szczegółów o klejnotach. Rubin tem jest cenniejszy, im mniej posiada odbłysków szarawych. Najwięcej z znanych wartości był Elżbiety austryackiej, żony Karola IX. Rozmiarami równał się wielkości jajka kurzego; ceniono go na owe czasy 60.000 dukatów. Drogą spadku przeszedł w posiadanie Rudolfa II, syna Elżbiety.

Przypisywano mu siłę odpędzania smutku, poskramiania chuci, odwracania przykrych myśli, co jednak nie przeszkadza, iż symbolem mianowano go gniewliwości, okrucieństwa, łupiestwa jak i odwagi. Zmiana barw, jakiej ulega, zapowiadać miała klęski, po których przejściu wszakże pierwotny przybierać miał odcień.

Ametyst był kamieniem ulubionym dam rzymskich; nazwa jego płynie od wyrazu *amethustos* (ten, który nie jest pijany), przyłożony bowiem na dołku wyciągać miał z ciała pary alkoholu, uwalniając tym sposobem mózg od ich działania.

Ametyst nadto uwalniał od złych myśli i na posiadacza swego sprowadzał łaskę książąt.

Opal stracił dziś wiele na wartości, niegdyś jednak takiej zażywał opinii, iż senator Noniusz wolał raczej godności swojej wyrzec się i ojczyzny, niż odstąpić opal swój, na 20.000 sestercyj (1½ mil. fr.) ceniony, Markowi Antoniuszowi.

Pod owe czasy wierzono, iż kamień ten rozweselał umysły, chroni przed chorobami serca i zmianą barwy wskazuje posiadaczowi swemu zbliżanie się przyjaciela lub nieprzyjaciela.

Dziś panuje powszechne przekonanie, iż nieszczęścia z sobą przynosi. Przesąd ten wprowadziła we Francyi cesarzowa Eugenia, poczem cena opalów znacznie spadła.

Turkus poszukiwany na wschodzie, uchodzi w ojczyźnie swojej, Persyi, za cenny talizman. Oprawiony w obrączkę z kutego żelaza chroni przed niebezpieczeństwami i zapewnia stałość przywiązania. Wartość turkusa zależna jest od barwy jego, wielkości, a zwłaszcza gęstości, t. zw. „vieille roche" cenią najwyżej. Emblematem jest młodości, tkliwych uczuć i wspomnień. Nazwaćby go można „niezapominajką" klejnotów.

Pęka w razie śmierci właściciela swego i zmienia barwę w razie jego choroby. Ostatnie to spostrzeżenie wielu ma bardzo obrońców, tak dla turkusa, jak i dla korali. Do niego to przedewszystkiem dają się zastosować słowa Hieronima Cardana: „Kamienie drogie nietylko żyją, ale chorują, starzeją się i umierają".

Nerkowiec od najdawniejszych czasów był najcenniejszym kamieniem i najwięcej budzącym zaciekawienia, tak rzadkością swoją, nadzwyczajnemi przymiotami, jak i tajemnicą, w jakiej przechowywano sposób szlifowania go.

Nerkowiec, zwany także kamieniem nerkowym, klejnotem był boskim, noszonym tylko przez książąt panujących domów, nikt inny pod karą śmierci nie miał prawa go nosić. Przypisywano mu nadzwyczajną moc leczniczą, szczególniej w chorobach nerek, i siła pozostało o nim legend i podań.

Piękne odmiany kamienia tego niezmiernie są rzadkie i do dziś dnia tajemnicą jest chińczyków sposób szlifowania go i rznięcia, twardym jest bowiem niezmiernie. Prawdopodobnie nad wyrznięciem jednego tylko nerkowca lata, a może i życie całe przyszło nieraz strawić.

Zwyczajnie napotyka się go w barwach zielonkawej lub szarej, najcenniejszym bywa jednak mleczno-biały. Taki to właśnie nerkowiec stanowi spinkę przy słynnym naszyjniku cesarzowej chińskiej, złożonym z 99 pereł okrągłych. Dla chińczyków klejnot ten nieopisaną posiada wartość.

Agaty i inne odmiany onyksu nigdy nie cieszyły się zbytniem uznaniem, chyba że kunsztownie bywały rznięte lub z natury już przedstawiały na sobie jakoby sztuką ryte obrazy.

Takim był właśnie słynny agat w pierścieniu Pyrrusa, na powierzchni swej przedstawiający jakoby Apollina z lirą w otoczeniu muz, cudowną igraszkę natury. Po pokonaniu Pyrrusa, klejnot ten pomieszczono jako talizman w świątyni Pokoju.

Część ekonomiczna.

§ **Z targu zbożowego.** (Sprawozdanie Banku rolniczego.) Lwów 19 maja 1892.

Tendencya niezmienna, z powodu jednak słabej podaży ceny się utrzymują, a ruch nieznaczny.

Dziś notujemy za 100 kilo loco Lwów:

Pszenica gotowa od zł. 9·25 do 9.60, żyto gotowe od 8·25 do 8.50, owies obroczny 7·— do 7·50, jęczmień 6·— do 7·—, rzepak 9·75 do 10·25, groch 6·50 do 10.—, wyka 5·— do 6·25, bobik 6·75 do 7·25, hreczka 9·50 do 10·50, kukurudza 6.— do 6·25, koniczyna czerwona 50.— do 60.— koniczyna biała 50.— do 65.—, koniczyna szwedzka 50.— do 70.—, spirytus za 10.000 lt. prct. loco stacya kolei gotowy 14.75 do 15·25.

Wiedeń 17 maja.

(*Z.*) Ruch, który się wczoraj zarysował, t. j. faworyzowanie papierów kolejowych, a zupełne zaniedbanie kredytów, rozwinął się dziś jeszcze bardziej. Papier ten, który przed kilku dniami decydował o losach giełdy, leżał dziś odłogiem i nikt o niego nie pytał. Spekulanci próbowali wprawdzie fortelem zgalwanizować kurs kredytów i w Berlinie rozpuścili pogłoskę, że dr. Steinbach zawarł już z Rotszyldem układ o nową pożyczkę walutową. Wywołało to na chwilę zwyżkę kredytów, ale tylko w Berlinie, nasi spekulanci zanadto dobrze wiedzieli, że pogłoska ta jest nieprawdziwą, aby pójść na jej lep. — Kolejowe papiery płacono wszystkie po wyższym kursie, z wyjątkiem kilku kolei czeskich, które mają wielkie dochody z transportu buraków. Ustawiczne deszcze bowiem szkodzą burakom, dla tego też obawiają się, że tegoroczny zbiór buraków będzie niekorzystny, przez co zmniejszą się dochody owych kolei. Uwagi godną była dzisiejsza hausse länderbanków, które zamknięto kursem 213.60. Haussę tę wywołała wiadomość, że instytut ten sprzedał wszystkie obligacye bułgarskie otrzymane w komis. Obligacye te kupowano dziś chętnie na giełdzie i uzyskały one bardzo wysoki kurs 103½ za 100. Są to obligacye zahipotekowane na bułgarskich kolejach państwowych i pierwszy publiczny papier młodego księstwa, notowany na giełdzie naszej. Silną była tendencya na targu rent i obie złote renty uzyskały dalsze zwyżki, austryacka dosięga już kursu 113 a węgierska przekroczyła kurs 110.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 318·25, węgierskie 361·—, Anglobanki 149·70, Uniony 246·—, Bankvereiny 115·—, Länderbanki 213·60, Ludwiki 213·25, Czerniowieckie 242·—, Renta papierowa 95·70, srebrna 95·10, austryacka złota 112·60, papierowa 100·75 węgierska złota 110·15 papierowa 100·60, dukat 5·62, 20-frankówka 9·50½, marki 11·72—, ruble 1·26 zł.

Ostatnie wiadomości.

Niejaki Rudolf Darzens podaje w dzisiejszym numerze *Figara* sylwetkę rosyjskiego ministra finansów Wyszniegradzkiego, który jak wiadomo przebywa teraz na kuracyi w Krymie. Autor sylwetki podnosi przedewszystkiem bezprzykładną pracowitość Wyszniegradzkiego, która głównie przyczyniła się do jego ciężkiej choroby. Od lat pięciu bowiem, t. j. od chwili, gdy został ministrem, pracował Wyszniegradzki po piętnaście, a nawet po szesnaście godzin dziennie bez wytchnienia. O chorobie samej i o ostatniej audyencyi Wyszniegradzkiego u cara, podaje pan Darzens następujące nader zajmujące szczegóły: „Od dłuższego czasu już — pisze p. Darzens — skarżył się Wyszniegradzki na pewien rodzaj anemii mózgu, nie mogąc jednak nigdy znaleść czasu na poddanie się gruntownej obserwacyi lekarzy, postanowił leczyć się w domu, przy pracy. Przyjął więc lekarza specyalistę, który nie odstępował go ani na krok. Pewnego poranka, trzy miesiące temu, pojechał Wyszniegradzki w towarzystwie swego nieodstępnego lekarza do Gatczyny celem złożenia carowi raportu. Przez drogę czytał jeszcze raz swój raport. Naraz zerwał się i krzyknął do lekarza: „Popatrz pan, co za osły! Każdy wiersz przepisali dwa razy". Przybywszy do pałacu carskiego zastali w salonie poczekalnym Sergiusza Witte'go, zamianowanego właśnie ministrem komunikacyi. Ponieważ ministrowie po kolei wedle starszyzny wchodzą do cara, przeto powinien był Wyszniegradzki wejść do gabinetu przed Wittem. Jednakże lekarz poprosił Wittego, aby nie zważał na to, lecz wszedł pierwszy i zawiadomił cara o tem, że minister finansów dostał ataku mózgowego.

Witte zrobił tak, a gdy następnie Wyszniegradzki wszedł do gabinetu carskiego, powstał car z fotelu i rzekł wesoło:

„Dzień dobry Iwanie Alexiewiczu. Wiesz co? Zostawmy interesa do jutra, a dziś zostań u mnie na śniadaniu."

Jednakże Wyszniegradzki nie był już panem swego rozsądku i wlepiwszy oczy w próżny fotel, z którego car wstał przed chwilą, począł kłaniać się nisko i burczeć jakieś niezrozumiałe wyrazy; potem usiadł przed biurkiem naprzeciw owego próżnego fotelu i zwracając się wciąż do tego fotelu, zaczął czytać swój raport.... po angielsku. Car zmieszał się bardzo i przywołał co rychlej lekarza, który kazał zostawić chorego jakiś czas w spokoju. Jakoż wyszedł car z gabinetu, a Wyszniegradzki czytał jeszcze chwilę, poczem objął głowę rękami, położył ją na biurku carskiem i tak usnął."

Artykuł swój kończy p. Darzens przypuszczeniem, że Wyszniegradzki nie wyleczy się już z tej choroby i że ona prawdopodobnie rychły zgon jego sprowadzi.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 19 maja. Izba posłów przyjęła w drugiem czytaniu wszystkie przedłożenia o budowlach wiedeńskich wedle wniosków komisyi.

Gdańsk 19 maja. Cesarz Wilhelm odjechał stąd.

Leodyum 19 maja. Sąd tutejszy skazał anarchistów Jamitte'a i Moneau za rozruchy w dniu 1 maja i za niebezpieczne pogróżki, jakich się dopuścili z bronią w ręku — pierwszego na 4, a drugiego na 3 lata więzienia, tudzież na grzywny pieniężne. — Anarchistę Morhay'a uwolniono.

Rzym 19 maja. Parlament zwołano na 25 maja.

Ateny 19 maja. Dzisiaj ogłoszono awans wojskowy, który był właśnie jednym z powodów różnicy zapatrywań między królem a Delyannisem i stał się przyczyną dymisyi tego ostatniego. Następca tronu awansowany został na jenerała brygady.

Wiedeń 19 maja. Koło polskie rozesłało wczoraj komunikat o przedwczorajszem swem posiedzeniu, na którem minister finansów dr. Steinbach dawał wyjaśnienia co do regulacyi waluty.

Koło polskie postawiło ministrowi pięć pytań:

Pytanie pierwsze opiewało: *Czy regulacya waluty nie wpłynie niekorzystnie na finanse państwa i na przyszły budżet?*

W odpowiedzi na to pytanie podniósł dr. Steinbach przedewszystkiem, że poniesienie ofiary finansowej i zaciągnięcie pożyczki na regulacyę waluty jest koniecznością. Niezbędne te ofiary nie przekroczą granicy, którą zakreśla stan finansów państwa. Procenta od nowej pożyczki obciążą budżet państwowy kwotą roczną około 9 milionów. Ciężar ten jednak nie nastanie odrazu w tej wysokości, gdyż pożyczka będzie prawdopodobnie częściowo sfinansowaną. Z drugiej strony dozna budżet pewnych ulg przez konwersyę walorów państwowych, na czem będzie można zyskać około 1½ miliona rocznie. W żadnym razie nie dopuści zarząd finansów państwa do tego, aby deficyt na nowo się pojawił i w razie konieczności będzie musiał obmyśleć sposoby podwyższenia dochodów państwowych.

Na drugie pytanie: *Czy rząd jest całkiem spokojny o to, że sytuacya polityczna w danym razie nie podziała szkodliwie na zrealizowanie pożyczki walutowej?* — odpowiedział dr. Steinbach, że nie ma pod tym względem żadnej wątpliwości. Pożyczka powiedzie się zupełnie, co do tego można się spuścić na praktykę ministerstwa finansów.

Pytanie trzecie opiewało: *Czy pora letnia stosowną jest do przeprowadzenia pożyczki i konwersyi?*

Dr. Steinbach odpowiedział, że o terminie przeprowadzenia tych operacyj nie pora jeszcze mówić. Rząd nie zawarł jeszcze z nikim układu i chce mieć zupełnie wolną rękę. Zresztą pierwsza operacya będzie mogła być dopiero wtedy przeprowadzoną, gdy parlament uchwali przedłożone mu ustawy. Na każdy sposób wydaje się ministrowi, że w tym roku pożyczka zaciągnięta nie będzie.

Pytanie czwarte opiewało: *Dla czego zaprojektowano relacyę opierającą się na kursie przeciętnym?*

Dr. Steinbach oświadczył, że jedynie takie oznaczenie relacyi jest sprawiedliwe. Rząd zastanawiał się gruntownie nad tą kwestyą i zajął w niej stanowisko jak najściślej objektywne.

Na pytanie piąte: *Czy będzie dostateczna ilość monety obiegowej?* — odpowiedział minister twierdząco. Rząd nietylko nie ma zamiaru zmniejszania obiegu monet, ale nawet w wypracowanym przez się projekcie ustawy postarał się o powiększenie go. Zresztą prawdopodobnie nasz bilans handlowy i płatniczy będzie i nadal aktywny i rozstrzygnie tę sprawę pomyślnie.

Po tych wywodach ministra zadawali mu członkowie Koła rozmaite pytania. Pytań takich zadano mu kilkanaście. Wymieniam z nich tylko najważniejsze: Jeden z posłów zapytał, kiedy państwo zamierza przystąpić do podjęcia wypłat kruszcowych. Dr. Steinbach odpowiedział, że wszelki pośpiech w tej sprawie byłby niebezpieczny. Do podjęcia wypłat kruszcowych należy przystępować zwolna, spokojnie i pewnie.

Na dalsze pytanie, dla czego rząd oznaczył do przerachowania zobowiązań na nową walutę kurs guldena papierowego i srebrnego na 84 centy w złocie albo na dwie korony, a kurs guldena złotego na 42:100 (t. j. 42 guldenów złotych równa się stu złotym koronom), odpowiedział dr. Steinbach, że kurs ten wyrównuje w sposób sprawiedliwy wszystkie sprzeczności interesów. Jeden z posłów zapytał, czy zaprowadzenie waluty złotej w Austryi nie wywoła zbytecznej drożyzny złota. Dr. Steinbach oświadczył, że uważa to za rzecz nieprawdopodobną, a relacya, którą rząd oznaczył, sprzyjać będzie napływowi złota do kraju.

Spytano także ministra o to, kiedy cała reforma waluty zostanie ukończoną. Dr. Steinbach oświadczył, że terminu tego niepodobna ściśle określić. Mogą zajść wypadki, których my powstrzymać nie zdołamy, a które przerwą całe to dzieło reformatorskie, jednakże i w takim razie będzie sytuacya nasza o wiele korzystniejsza, aniżeli gdybyśmy pozostali nadal przy dzisiejszych stosunkach. Na pytanie, odnoszące się do stosunku między Austryą i Węgrami, a wyrażające obawę, że parlament austryacki skutkiem zachowania się Węgier może się znaleźć w położeniu przymusowem, odpowiedział dr. Steinbach, że wszelki przymus w tej sprawie jest wykluczony, a kolizya interesów między Austryą a Węgrami niemożliwą. Traktat monetarny z Węgrami będzie prawdopodobnie trwałym łącznikiem między obiema połowami monarchii.

Wyjaśnienia ministra przyjęto żywemi oklaskami, a prezes p. Jaworski podziękował mu imieniem całego Koła polskiego.

Wiedeń 19 maja. *Wiener Ztg.* donosi: Profesor Politechniki lwowskiej Pawlewski, został mianowany prezesem komisyi egzaminacyjnej dla drugiego egzaminu państwowego z działu technologii chemicznej.

Kolonia 19 maja. Do *Gazety Kolońskiej* donoszą z Petersburga: Podczas uroczystości otwarcia ogrodu zoologicznego pijani studenci wywołali wielki polityczny skandal, a gdy zabroniono im śpiewać marsyliankę, poczęli wszystko tłuc i niszczyć. Policya aresztowała hersztów rozruchu. Prasa rosyjska jak najsurowiej potępia zachowanie się studentów.

Berlin 19 maja. *Nordd. Allg. Ztg.* omawiając militarne stanowisko Włoch rzuca okiem wstecz na postępy armii włoskiej od czasu zaprowadzenia obowiązującej obecnie ustawy wojskowej z dnia 29 czerwca 1882 i zaznacza, iż chociaż Włochy ponoszą tak wielkie ofiary w interesie swego stanowiska jako wielkiego mocarstwa, w interesie swej armii i swej wewnętrznej jedności, to jednak zapominać nie trzeba, że właśnie tej niczem nie zmniejszonej potędze wojska i floty zawdzięczają Włochy swe bezpieczeństwo.

Uszczuplenie tej potęgi naraziłoby Włochy na podwójną stratę, osłabiłoby ich siłę i zarazem upośledziłoby ich równouprawnione stanowisko w potrójnem przymierzu. Załatwienie przesilenia gabinetu wskazuje, że Włochy miały świadomość tego grożącego im niebezpieczeństwa. Niemcy witają z radością ciągle wzrastającą potęgę militarną Włoch i widzą w niej wzmocnienie politycznego ich stanowiska, a w dalszem tego następstwie utrwalenie europejskiego pokoju.

Londyn 19 maja. Na zgromadzeniu członków stronnictwa konserwatywnego w Hasting, oświadczył Salisbury, że teraźniejsza sytuacya w Europie jest nawskróś pokojowa. Przechodząc zaś do spraw ekonomicznych podniósł, że rozwijający się coraz bardziej w Europie prąd, mający na celu otoczyć wewnętrzną produkcyę systemem ceł ochronnych, zmusi w końcu Anglię do szukania odwetu w odpowiednich traktatach handlowych.

Budapeszt 19 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu postawił poseł Eoetvoes wniosek, aby pogrzeb zmarłego jenerała Klapki odbył się na koszt państwa, aby oddział honwedów dostarczył konduktu i aby zmarłemu postawiono pomnik na koszt państwa.

Prezes ministrów hr. Szapary wskazał na to, że izba kilkakrotnie już podobne wnioski odmownie załatwiała. Stanowczo odparł minister zrobiony mu zarzut, że nie ma żadnego pietyzmu dla bohaterów walk o niepodległość Węgier. — O tem czy honorowy oddział honwedów ma wyruszyć, nie może sejm wcale decydować.

W końcu zażądał hr. Szapary, aby nad wnioskiem Eoetvoesa przejść do porządku dziennego. Sejm wśród strasznego hałasu przyjął wniosek hr. Szapary'ego 94 głosami przeciw 83. Posłowie należący do stronnictwa Koszutowskiego urządzili w sali burzliwe sceny.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 maja 1892

HOTEL ŻORŻA. A. Hubicka z Ożydowa A. Gnieworzowa Kontów. K. Horodyski z Kolędzian. E. Szawłowski z Przewłoki. E. hr. Baworowski z Kopeczyniec. W. Mańkowski z Podola ros. Wł. Postruski z Serednego. J. br. Brunicki z Podhorzec. J. Rosenstock z Rosentycz. O. Lidl z Żółkwi. J. Hoffmann z Ungwaru. F. Ecker iN. Hutter z Wiednia

HOTEL FRANCUSKI. S. Skibniewski z Balic. A. Szankowska z Rosyi E. Weber z Wiednia. G. Müller z Wiednia. E. Voigt z Drezdna. S Liwer z Wiednia. A. Terentsy z Rosyi. O. Löbl z Wiednia. Ks Fleiszman z Telesdorfa. O. Vogel i J. Schmahl z Wiednia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19 Maja godz. 2 min. 40

Akcje kred.	319.50	Węg. kolej półn. wschodn.	197.—
Alpiny	62·—	Wiedeńskie losy kom.	159.—
Kredyty węg.	363 50	Akcje tyton.	176·50
Anglobanki	151 50	Gal. obl. indem.	105·25
Uniony	247 25	Elbethale	236 25
Ludwiki	213.50	Länderbanki	215·25
Nordbany	289 50	Renta zł. węg.	110·30
Lombardy	86 37	Bankvereiny	115·—
Losy tureckie	42·50	Renta węg. p.	100·70
Staatsbahny	289 —	Ruble	1·26·50
Czerniowieckie	243·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 19 maja 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciążącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	212 —	215 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	241 —	243 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	333 —	337 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 80	101 50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40

3. Listy dłużne za 100 zł.

	płacą	żądają
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	55 —

4. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 60	94 30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ 1883 4½%	97 60	98 30

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6 01	2 50	9 01	6 46	9 32	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9 01	.	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2 57	9 40	7 21	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2 15	9 17	6 55	.	.
Z Suczawy	10 09	.	7 56	1 42	7 06	.
Z Kimpolungu	10 09	.	7 56	.	.	.
Z Radowiec	10 09	.	7 56	.	7 06	.
Z Hliboki	10 09	.	.	.	7 06	.
Z Nowosielicy	.	.	7 56	.	7 06	.
Z Słobody rungurskiej	10 09	.	.	1 42	7 06	.
Z Husiatyna via Halicz	10 09	.	.	1 42	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9 16	2 35	.	.
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9 16	.	.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	1 41	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9 16	.	1 41	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4 48
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8 32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	3 07	5 26	11 01	7 56	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	.	.	7 56	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 58	.	9 41	10 26	.	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10	.	10 02	10 52	.	.
Do Suczawy	6 36	.	9 56	3 22	10 56	.
Do Husiatyna via Halicz	6 36	.	.	3 22	.	.
Do Słobody rungurskiej	6 36	.	9 56	3 22	10 56	.
Do Nowosielicy	6 36	.	9 56	.	10 56	.
Do Hliboki	6 36	.	9 56	.	.	.
Do Radowiec	6 36	.	9 56	.	10 56	.
Do Kimpolungu	6 36	.	.	3 22	.	.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6 16	10 21	7 41	.
Do Stryja i Stanisławowa	.	.	.	10 21	7 41	.
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	6 [illegible]	.	7 41	.
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9 51
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	7 36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

11)

Zabójstwo Fryzyera

POWIEŚĆ

przez

Emila Gaboriau.

(Ciąg dalszy).

A widząc go zdrowym i jak dąb silnym powtarzała sobie: „Będzie żył sto lat.. a jak zostawi nam nareszcie majątek, to już zębów nie będzie, aby z chleba korzystać... a kto wie, może nas przeżyje..." Od takich myśli, czy daleko do postanowienia morderstwa?... Gdy raz sobie wbiła to w głowę, starała się przygotować męża, oswoić go z myślą zabójstwa, włożyć mu, jak to mówią, nóż do ręki... On zaś pewnego pięknego dnia, zagrożony bankructwem, znużony skargami żony, poszedł i zamordował...

— Bardzo to wszystko logiczne — przyznał Méchinet. — Bezwątpienia, bardzo logiczne, lecz cóż będzie z poszlakami, przez nas zdobytemi?

— Zatem pani przypuszcza — odezwałem się — że Monistrol był o tyle głupim, że sam własną ręką denuncyacyę napisał?...

Wzruszyła ramionami i rzekła:

— Czyż to głupstwo?... Ja utrzymuję, że nie... chociaż to wasz najsilniejszy argument, na korzyść jego niewinności.

Zastanowiło mnie takie przedstawienie sprawy, i rzekłem znowu:

— Proszę pani, a jeżeli on przyznaje się do winy...

— Wyborny sposób do zmuszenia sprawiedliwości, aby wykazała niewinność...

— O?

— Pan sam tego dowodzisz, kochany panie Godeuil.

— Ależ ten nieszczęśliwy nie wiedział nawet, w jaki sposób wuj jego został zabitym!..

— Przepraszam.. zdawał się nie wiedzieć... a to zupełnie co innego...

Zaczęliśmy się spierać i nie prędkobyśmy byli skończyli, gdyby nie pan Méchinet.

— No, no, kochana pani — zawołał — strasznieś mi dziś romantyczna...

A zwracając się do mnie:

— Zabiorę pana, pojedziemy jutro razem do pani Monistrol... A teraz upadam ze znużenia... dobranoc...

Spał dobrze zapewne, lecz ja oka zmrużyć nie mogłem..

Głos wewnętrzny mówił mi, że Monistrol niewinny...

Rozgorączkowana wyobraźnia stawiała mi przed oczy tortury biedaka samotnego w celi więziennej...

Lecz po co się przyznał?...

VIII.

Brakowało mi wtedy (sto razy później miałem sposobność o tem się przekonać), brakowało mi doświadczenia, praktyki w rzemiośle; a najbardziej znajomości sposobów działania i badania policyjnego.

Czułem, że śledztwo źle było prowadzone a głównie, lekko traktowane, lecz nie umiałem określić dlaczego, a nadewszystko wskazać, co należało czynić.

Niemniej przeto zajmował mnie Monistrol.

Zdawało mi się, że jego sprawa to moja własna sprawa.. Było to bardzo naturalnem, zarozumiałość młodości w grę tu wchodziła. Czyż nie ja najpierwszy zwróciłem uwagę na możliwą niewinność posądzonego?

— Dla mego honoru — myślałem — powinienem wykazać, że nie on jest zabójcą.

A tu, jak na złość, rozmowa wczorajsza pomięszała mi szyki, nie wiedziałem już, na którym z faktów opierać mój system.

Jak się to trafia przy zadługiem rozmyślaniu o jednym problemacie, tak i ja straciłem wątek i nie widziałem jasno co czynić należy

Zagłębiony w fotelu, wysilałem mózg napróżno, gdy, wierny obietnicy, pan Méchinet, przyszedł po mnie około dziewiątej rano.

— Chodźmy, już czas! — odezwał się szorstko.

Ja nawet nie słyszałem, że wszedł do pokoju.

— Służę panu — rzekłem, powstając.

Zauważyłem, że sąsiad mój był staranniej ubrany, niż zazwyczaj. Wyglądał dostatnio i prawie elegancko. Wesoły był i swobodny, jak człowiek, pewny zwycięztwa.

Niedługo byliśmy już na ulicy; w drodze zaczął rozmowę.

— Co myślisz o mojej żonie? — zapytał. — W prefekturze uchodzę za bardzo przebiegłego, a jednak ja się jej zawsze radzę... (i Molière radził się kucharki) bardzo często myśl dobrą podda mi moja pani. Ma jednę tylko słabostkę, według niej, nie ma zbrodni dorywczej, bez namysłu... wszystkim zbrodniarzom przypisuje kombinacye szatańskie... Lecz ponieważ ja mam wadę zupełnie przeciwną, więc ze ścierania się zdań naszych wychodzi prawda..

— Jakto! — zawołałem — sądzisz pan, żeś odgadł tajemnicę sprawy Monistrola?...

Wyjął tabakierkę, pociągnął parę razy niby tabaki i tonem zarozumiałej dyskrecyi odpowiedział:

— Przynajmniej mam sposób dojścia do prawdy...

Przyszliśmy wreszcie na ulicę Vivienne, niedaleko sklepu Monistrola.

— Baczność! — rzekł Méchinet — idź pan za mną i nie dziw się niczemu.

Dobrze, że mnie uprzedził, gdyż byłbym się okrutnie zadziwił, widząc, że wchodzi do sklepu z parasolami.

Poważny i sztywny, jak Anglik, kazał pokazywać sobie wszystko, co było w sklepie, a nic nie wybrał; w końcu zapytał, czy zrobionoby mu parasol, na który sam model dostarczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 1619.

Ogłoszenie.

Dnia 3 czerwca 1892 odbędzie się w biurze Magistratu miasta Żółkwi publiczna licytacya w drodze ofert pisemnych na budowę koszar normalnych w Żółkwi dla pomieszczenia dwóch szwadronów kawaleryi, koszar dorywczych dla dwóch szwadronów kawaleryi, pomieszczenia dla plutonu pionierów, sztabu pułkowego i pomieszkania dywizyonera oraz dużej krytej ujeżdżalni a to tytułem generalnego przedsiębiorstwa bez żadnych wyłączeń. Pierwszeństwo będą mieli ci oferenci, którzy zechcą objąć całą budowę na własne ryzyko.

Cenę wywołania stanowią ceny kosztorysowe wynoszące łącznie sumę wyżej 400.000 złr.

Wadyum 25.000 złr. w gotówce lub papierach wartościowych obliczonych wedle kursu.

Kaucya 50.000 złr.

Oferty ostemplowane i opieczętowane wnosić można na ręce Komisyi licytacyjnej w dniu licytacyi do godziny 5 popołudniu.

Plany, kosztorysy z wymiarami i warunki licytacyi są do przejrzenia w zwykłych godzinach urzędowych w biurze Magistratu.

Magistrat król. miasta Żółkwi.

Dnia 17 maja 1892 3482 2—3

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak